Nr. 150. Lwów — Sroda dnia 4 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Józefa Kal. — Julyana M. | Jutro: św. Filomeny P. — Jewsewyja

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 12 | Zachód „ „ 7 m. 56

Długość dnia godzin 15 minut 44 | Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Niemieckie komeraże.

Trwałość zjednoczonych Niemiec, zbudowanych mieczem i ogniem, nie podlega żadnej wątpliwości, ale wady budowy dają powód do nieporozumień, które podczas panowania Wilhelma II powstają coraz częściej. Konstytucya Rzeszy, ułożona przez Bismarka na prędce, tworzy pod względem architektonicznym niekształtny zlepek zasad, które się ze sobą nie godzą. Ideałem Bismarka były Prusy rozszerzone na całe Niemcy i gdyby on miał czas, a przytem taką sposobność, jaką mu dawały lata 1866 i 1871, toby niezawodnie postarał się uprzątnąć wszystkie niemieckie dynastye, a ich państwa zmieniłby w pruskie prowincye, jak to już zrobił z królestwem hannowerskiem. Niektórzy przypuszczają, że w tym celu szukał powtórnej wojny z Francyą, a nawet zgodziłby się wyzwać Rosyę na rękę, ale to ostatnie wydaje się nieprawdopodobnem. W każdem razie, Bismark, jako budowniczy konstytucyi niemieckiej, zatrzymał się w połowie roboty. Ustępując do swej friedrichsruheńskiej pustelni, zostawił państwo zorganizowane podług norm zgoła nieznanych i nieuznawanych przez naukę ustroju państwowego. Dzisiejsze Niemcy — to, wedle naczelnej zasady, przyjętej w Wersalu, jest wieczysty sojusz niepodległych państw, z których każde posiada swą własną dynastyę, swój samodzielny rząd i dwuizbowy parlament, a wszystkie one dla wspólnych narad obsyłają radę związkową. Gdyby na tem poprzestano, to byłaby całość. Ale z jednej strony koniecznie chciano odtworzyć stary tytuł niemieckiego cesarza i zrobić tem ogromną przyjemność Wilhelmowi I, z drugiej zaś strony Bismark już wtedy uważał tę związkową formę za przejściową do ściśle cesarskiej z jedną dynastyą Hohenzollernów. Jako polityk ogromnie biegły, poprzestał wówczas na stworzeniu parlamentu niemieckiego, wybieranego podług jednej ordynacyi w całej Rzeszy, i na utworzeniu wspólnego cesarskiego ministeryum z kanclerzem na czele. To już był garb na konstytucyi związkowej, bo skoro każde z osobna państwo Rzeszy jest niezależne, to jakim sposobem może o jego sprawach decydować zgromadzenie deputowanych, wybranych w innych państwach Rzeszy i obradujących za granicami kraju? Ale ten garb był umyślnie zrobiony przez Bismarka i miał posłużyć za kamień węgielny przy powolnej przebudowie „związku państw“ w państwo związkowe, podobnie do Anglii, która jest „trójjedynem królestwem“. Wilhelm I chciał wówczas zrobić jeszcze więcej, mianowicie, jak z początku czuł się wcale niegodnym korony cesarskiej, tak po odegraniu tej komedyi skromności, zażądał tytułu „Kaiser von Deutschland“, a nie „deutscher Kaiser“, co w pierwszym wypadku czyniłoby królów i wielkich książąt jego wasalami, a więc takby ich ubodło, że byliby się oparli zjednoczeniu. Stary Wilhelm tak się był uparł, że Bismark musiał zagrozić dymisyą i w ten dopiero sposób zniewolił swego „starego pana“ do napisania tych słów: „Muszę ustąpić, kiedy mię chce opuścić mój stary sługa“.

Tak tedy powstał „związek państw“ z niektóremi instytucyami państwa jednolitego. Bismark byłby tę przeróbkę rozwijał, ale Wilhelmowi II wydało się, że sam to potrafi, sam zakończy wielkie zaczęte dzieło i tem się upamiętni w dziejach. Więc Bismark musiał odejść, mrucząc, że cesarz go popamięta. Rzeczywiście, nieraz musi go wspominać, bo ilekroć coś uczyni dla zaznaczenia, że jest cesarzem Niemiec, a nie jedynie niemieckim cesarzem, zaraz wywołuje protesty, które tylko oddalają go od celu. Kiedy w roku 1897ym cesarz, otwierając parlament Rzeszy, użył wyrazów „mój parlament“ i „moja cesarska flota“, w sejmie bawarskim wódz obozu katolickiego p. Schädler wywołał burzliwy protest przeciw ciągłemu używaniu przez cesarza zaimka „mój“, ponieważ parlament, armia, flota, kanclerz itd. nie jest jego, ale jest Rzeszy. Znane są także dwie czy trzy mowy bawarskiego księcia Ludwika na ten sam temat, zatarg z cesarzem hrabiego Biesterfelda, jako regenta księstwa Lippe-detmoldzkiego, zatarg o marki pocztowe, o flagi cesarskie i wiele innych podobnych spraw, które świadczą o tem, że Wilhelm II nie ma szczęścia w przeróbce „związku państw“ na jednolite cesarstwo. Ale ponieważ hołduje on dewizie „tak chcę, tak rozkazuję“, więc za wygranę nie daje — i właśnie dwa tygodnie temu, otwierając kanał, łączący Łabę z Odrą, rzekł w Lubece, że to miasto ma wszystkie szanse rozwijania się pod „moją cesarską opieką, ponieważ mam nadzieję, że moje cesarstwo z czasem przecież będzie posiadało flotę, konieczną do obrony handlu naszego, który może się rozwijać tylko w takim razie, jeżeli flaga niemiecka będzie na najdalszych punktach świata broniona przez moje pancerniki i moje armaty“.

Na tę mówkę nie zwróciła uwagi prasa niemiecka, więc tembardziej nie zajmowała się nią zagraniczna, dopiero zaś teraz zaczęto o niej mówić, ponieważ doniesiono, że ona dała powód wielu magnatom niemieckim, piastującym urzędy dworskie przy cesarzu, do złożenia godności pałacowych i usunięcia się do swych zamków. A kiedy już na tę mowę zwrócono uwagę, to odrazu znaleziono, że jest nielegalna, albowiem nie ma żadnej „cesarskiej“ floty, ani „cesarskich“ armat. Wszystkie militarne urządzenia i zasoby są wspólną własnością monarchów Rzeszy, którzy od siebie dają jakby pełnomocnictwo królowi pruskiemu do zarządzania temi urządzeniami i zasobami. Wspólnym kolektywnym zwierzchnikiem państwa niemieckiego jest reprezentacya monarchów, zwana Radą związkową, której podlega tak samo król pruski, noszący honorowy tytuł cesarza, jak król saski, bawarski, wirtemberski, wielki książę badeński itd. Ta równorzędność wynika z konstytucyjnego postanowienia, że żaden z tych monarchów nie posiada prawa *veta* przeciw uchwałom Rady; a dalej konstytucya wyraźnie głosi, że „odpowiedzialność za „związek“ podzielają w równej mierze z cesarzem równoprawni z nim monarchowie Rzeszy, którzy po ogłoszeniu wojny, uczynionem za ich zgodą, oddają swe kontygenty wojskowe pod naczelną komendę cesarza“. Z tego wynika, że podczas pokoju nie ma ani cesarskiej armii, ani cesarskiej floty.

Tak rozumują publicyści niemieccy, krytykujący lubecką mowę Wilhelma II. Czy mają słuszność, nie wiemy. Być może, iż jednostronnie przedstawiają rzecz przez niechęć do często powtarzanych słów „tak chcę, tak rozkazuję“, albo wskutek podrażnienia, wywołanego tem, iż cesarz widocznie nie zadawala się powiększeniem floty, jakie już uzyskał, lecz już myśli o nowem, skoro rzekł w Lubece, że się spodziewa z czasem mieć dostateczną flotę. Biorąc po ludzku, skoro cesarstwo jest czemś wspólnem i flota jest także wspólna, to można ją nazywać cesarską. Ale Wilhelmowi II widocznie szkodzi jego zwyczaj ciągłego używania wyrazów: „ja“, „mój“, „moje“ itd. Znowu wywołał hałas, protesty, kwasy i znowu się oddalił od celu, jaki niezawodnie ma: od przekształcenia „związku państw“ w państwo związkowe.

Reforma prasowa.

Donieśliśmy kilka dni temu, że senat francuski, na wniosek Fabre'a, załatwił na jednem posiedzeniu projekt takiej zmiany ustawy prasowej, iżby za obrazę osób, zajmujących publiczne stanowiska, powoływano dzienniki nie przed sąd przysięgłych, lecz przed sąd, zwany we Francyi poprawczym, a składający się tylko z sędziów państwowych. Wyraziliśmy wtedy przekonanie, że ta reforma skończy się na dobrych chęciach, bo izba deputowanych nie poważy się skrępować rozwydrzonej prasy, zwłaszcza we Francyi, gdzie dzienniki bardzo często robią deputowanych, w każdym zaś razie zawód dziennikarski toruje drogę do parlamentu i tek ministeryalnych. Przeciw uchwale senatu wystąpiła cała prasa francuska, najostrzej zaś radykalna i socyalistyczna, to jest właśnie ta, która przedewszystkiem walczy bronią bezpodstawnych zarzutów, bo inaczej argumentować nie umie, a często i nie chce, choćby potrafiła, gdyż to wymaga pracy, nic zaś dla najszerszego ogółu nie jest tak przekonywające, jak połajanka, albo paszkwil; ten zwłaszcza działa wybornie, bo poczciwi ludziska biegają z nim po znajomych, jak kot z pęcherzem, więc zatruta strzała, rzucona na kogoś z dziennika, działa bardzo prędko.

Impertynencye dzienników zjadliwych sprawiły to, że komisya izby deputowanych, do której odesłano projekt senatu, uchwaliła wezwać na naradę delegatów wszystkich we Francyi stowarzyszeń dziennikarskich. Jest ich kilkadziesiąt, bo tam każda polityczno-dziennikarska grupa tworzy osobne stowarzyszenie. Jak postanowią ci delegaci, tak będzie, a oni oczywiście nie zrobią ujmy „wolności słowa“, która to wolność, jak ostrzegał już Goethe sto lat temu, jest właściwie „wolnością paszkwilu“.

Po ślubie.

Piszą nam z Wiednia, 2 lipca:

Ślub arcyksięcia Franciszka Ferdynanda odbył się wczoraj w Reichstadzie w najściślejszem kółku rodzinnem. Wbrew zapowiedzi, bracia następcy tronu Otton i Ferdynand Karol nie byli obecni na ślubie; nie przybył także specyalny reprezentant Cesarza. Abstynencya ta uwydatnia prywatny charakter wczorajszego ślubu.

Według depeszy, podpisanej przez hr. Gołuchowskiego, jako ministra dworu cesarskiego, hrabianka Chotek otrzymała tytuł książęcy Hohenberg. Księżna Hohenberg zajmie miejsce tuż po za księżnemi tak zwanych rodów „mediatyzowanych“. Są to te rody, którym w starem cesarstwie niemieckiem przysługiwała udzielność, czyli własny głos w Izbie książąt lub hrabiów, które po rozwiązaniu cesarstwa niemieckiego w r. 1805 wprawdzie stały się poddanemi bądź to Austryi, bądź Prus, Bawaryi itd., ale przechowały teoretyczną „udzielność“ i równorzędność z udzielnemi dynastyami niemieckiemi, a więc także „Ebenbürtigkeit“. Do rządu takich rodów należą np. książęta Croy i Thurn-Taxis. Co do pierwszych, to godność książęcą otrzymał od cesarza Maksymiliana I hrabia Karol na zamku Croy w pobliżu Amiens. Książęta Croy odgrywali potem wybitną rolę. Na kongresie wiedeńskim w nagrodę za swe utracone dobra na lewym brzegu Renu otrzymali księstewko Duelmen w Westfalii i weszli w poddaństwo pruskie, ale zachowali „udzielność“. Dlatego też arcyksiąże Fryderyk mógł bez wszelkich przeszkód pojąć w r. 1878 jako żonę księżniczkę Izabellę Croy-Duelmen, a liczne potomstwo tego „równorzędnego“ małżeństwa wchodzi do rzędu arcyksiążąt. Ród książąt Thurn-Taxis pochodzi od panów de la Torre, którzy w 13-tem stuleciu panowali w Medyolanie. Franciszek Thurn-Taxis w r. 1516 urządził pierwszą pocztę pomiędzy Wiedniem a Brukselą. Jeden z jego potomków został „jeneralnym poczmistrzem cesarstwa niemieckiego“. Aleksander Thurn-Taxis w r. 1686 uzyskał godność książęcą. W nagrodę za utracony monopol poczt niemieckich, ród Thurn-Taxis otrzymał w r. 1815 znaczne dobra w Austryi, Bawaryi i Prusiech, tudzież teoretyczną udzielność, z czego wynika, że może zawierać równorzędne małżeństwa z udzielnemi dynastyami. Jakoż siostra śp. Cesarzowej Elżbiety wyszła za ks. Alberta Thurn-Taxis. Do rzędu tych rodów należą dalej Auerspergowie, Fuggerowie, Fuerstenbergowie, Salmowie, Windischgraetzowie itd. Stanowisko ich opiera się na międzynarowych traktatach, zawartych z okazyi upadku starego cesarstwa niemieckiego pomiędzy r. 1804 a 1815. Liczba tych rodów może się tylko zmniejszyć, wskutek wygaśnięcia rodu, ale nie może się zwiększyć, bo żadnemu z monarchów nie przysługuje prawo tworzyć nowych „udzielnych“ rodów. Dlatego też ewentualne potomstwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda pod tytułem książąt Hohenberg zajmie miejsce dopiero za temi udzielnemi czy medyotyzowanemi rodami.

Pod względem formalnym ślub następcy tronu nie wywrze żadnego wpływu na stosunki austryacko-węgierskie, skoro wskutek znanej deklaracyi małżeństwo jego z księżną Hohenberg stało się aktem prywatnym. Nasuwa się oczywiście pytanie, czy może jednak związek ten na podstawie maksymy: „My rządzim światem, a nami kobiety“, nie zaciąży na szali wypadków, i w jakim kierunku? Ponieważ to pytanie poruszają inni, nie można go całkiem pominąć milczeniem. Przedewszystkiem pomyślny stan zdrowia Cesarza pozwala żywić nadzieję, że będzie On jeszcze długo dzierżył rządy monarchii. Osobiste zaś przymioty i skłonności tak arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, jakoteż jego żony, zdają się wykluczać wszelki jednostronny kierunek polityczny. Arcyksiążę uwielbia z pomiędzy swych przodków szczególnie Maksymiliana I i Karola V, — twórców światowej potęgi rodu habsburskiego, a żona jego niezawodnie wzrastała w tych cesarskich tradycyach, które tak dobitnie zaznacza jej ojciec w liście, ogłoszonym w *Przeglądzie.* To stanowi pewny zadatek. Najsmutniejszą zresztą epokę w dziejach Austryi stanowiła ta, kiedy cesarz-alchymista Rudolf II rezydował na Hradczynie w Pradze. Wtedy zanosiło się na likwidacyę monarchii, której zapobiegł dopiero energiczny Ferdynand II.

Korespondencye.

Poznań w czerwcu.

Najważniejszym dla nas w tym miesiącu wypadkiem była — obok procesu Leitgebra o zbrodnię stanu — dyskusya w sejmie berlińskim nad dwiema petycyami prywatnych nauczycielek polskich o odnowienie konsensu na nauczanie dzieci polskich. Chociaż ostatecznie petycyi tych sejm nie uwzględnił, to za to wyjaśnienie w dyskusyi przed forum parlamentarnem naszej sytuacyi ma także swoją wartość. Pierwsza petycya była pani drowej Kożuszkiewiczowej z Jeżyc, która domagała się, aby jej przywrócono udzielone jej dawniej przez rejencyę bydgoską pozwolenie do udzielania bezpłatnego nauki języka polskiego. Pozwolenie to zaś cofnął był radzca ziemiański powiatu poznańskiego a do zakazu swego dodał był groźbę, że gdyby pani Kożuszkiewiczowa nadal uczyła biedne dzieci czytać i pisać po polsku, to będzie karaną grzywną lub więzieniem. Owóż komisya edukacyjna sejmu berlińskiego postawiła wniosek o przejście nad petycyą pani Kożuszkiewiczowej do porządku dziennego. Natomiast prezes Koła polskiego p. Motty postawił na posiedzeniu plenarnem wniosek o przekazanie petycyi do uwzględnienia rządowi. Obroną tego wniosku podzielili się posłowie Motty i ks. Stychel w ten sposób, że p. Motty zwalczał z ogólnego stanowiska prąd antipolski, który doprowadził do tego, że wszędzie węszy się „wielkopolską agitacyę“, ks. Stychel zaś w doskonałym szczegółowym wywodzie powołując się na różne przepisy prawne i wyroki sądowe, udowodnił, że bezpłatna nauka polskiego języka, uprawiana przez panie polskie, nie jest tzw. procederem, bo nie jest działalnością skierowaną ku uzyskaniu stałego wynagrodzenia. W odpowiedzi na zarzut, że prywatnej działalności dam polskich kontrolować nie można, podniósł także ks. Stychel, że ta prywatna działalność jest tylko koniecznem uzupełnieniem skąpej nauki szkolnej, i że nie pragniemy niczego goręcej, jak żeby nauka języka polskiego była objętą planem szkoły ludowej we wszystkich klasach i udzielaną pod kontrolą władz szkolnych. Przeciwko wnioskowi przemawiał jeden z komisarzy rządowych i obstawał przy tem, że pani Kożuszkiewiczowa prowadzi istotnie szkołę prywatną, skarżył się, że Poznań jest otoczony całą siecią takich prywatnych szkół a w roku zeszłym pociągnięto sto osób do odpowiedzialności za niedozwolone udzielanie nauki.

Wniosek p. Mottego upadł małą większością. Wkrótce potem przyszła na tapet analogiczna petycya panny Łaszewskiej z Czarnkowa o odnowienie konsensu. Pannie Łaszewskiej pozwolił był proboszcz miejscowy ks. dziekan Szaal udzielać nauki religii dzieciom, mającym przystąpić do Sakramentów świętych. W dyskusyi zabrał głos hakatysta poseł Tiedemann, atakując gwałtownie ks. dziekana Szaala, którego ojciec pisał się jeszcze „Schaal“, za to, że się trudni wielkopolską agitacyą. Na to odpowiedział mu poseł z centrum, Sittart, że ks. Szaalowi pomimo niemieckiego brzmienia nazwiska wolno być Polakiem, podobnie jak są także Niemcy o szczeropolskich nazwiskach: sekretarze stanu Podbielski i Posadowski a w wojsku Prądzyński, nazwisko, które nawet trudno Niemcowi wymówić. Mówca wykazywał, że panna Łaszewska musiała dzieciom w nauce religii dawać objaśnienia po polsku. To samo czyni nauczyciel wiejski w okolicach, w których mówią dolnoniemieckim narzeczem (Plattdeutsch), bo i on musi rozmawiać z dziećmi w dyalekcie miejscowym. Mówca sam, ucząc dzieci nad granicą belgijską, nie mógł osiągnąć pożądanego w nauce rezultatu, jeśli mimo zakazu rządowego nie używał w szkole języka francuzkiego lub wallońskiego. Z polskich posłów zabierali głos pp. Ernst i Motty. Przedstawiali oni, jakim nonsensem jest posądzanie Łaszewskiej o agitacyę wielkopolską z 6- i 7-letniemi dziećmi, i opowiadali o brutalnem postępowaniu policyantów pruskich, którzy chcąc pannę Łaszewską przydybać na gorącym uczynku uczenia dzieci po polsku, odrywali okiennice i gwałtownie wpadali do jej pomieszkania. Nauczycielka gasiła świecę i uciekała z dziećmi, bo nie wiedząc, że jest w swojem prawie, sądziła, że w Prusach jest już wszystko zagrożone karą. „Szczegół ten — rzekł pan Motty — mimowoli przypomina prześladowanie pierwszych chrześcijan, kiedy zgromadzali się w katakombach na nabożeństwo“.

Naturalnie i ta petycya upadła; to jednak nie przerwało dyskusyi o tzw. wielkopolskiej agitacyi, o której była jeszcze szeroko mowa podczas obrad nad petycyą ojców katolickich z Biskupca o założenie tamże szkoły katolickiej, chociaż sprawa ta dotyczyła raczej Niemców niż Polaków.

Wogóle teraz antipolskie szczucie znowu się zaostrzyło. Hakatystyczne pisma wypowiadają Polakom nawet dosłownie „walkę na noże“ a *Deutsche Zeitung* zamieściła artykuł znanego hakatysty Hansemanna, żądający od rządu represalii przeciw polskim bankom i ewentualnego odebrania Polakom praw nabywania własności ziemskiej.

A znowu do *Preussische Lehrer-Ztg.* donoszą z bydgoskiego obwodu regencyjnego, że pewien radzca przy sposobności rewizyi szkolnych oświadczył, że wkrótce wyjdzie rozporządzenie wykluczające naukę abecadła łacińskiego w najniższych klasach szkół ludowych. Atoli wobec prądu ogólnego, domagającego się zaprowadzenia w miejsce pisowni gotyckiej abecadła łacińskiego w Niemczech, projekt taki wydaje się niemożliwym.

Podobno na ostatniem swem posiedzeniu ministerstwo stanu roztrząsało bardzo obszernie „sprawę polską“ i obmyślało zarządzenia w celu zapewnienia żywiołowi niemieckiemu w Poznańskiem, Prusach zachodnich i na Szlązku jak najsilniejszej przewagi. W tych także dniach zwołuje Hansemann, któremu sprzyjająca Polakom *Kölnische Ztg.* nadała przydomek „nadhakatysty“, walne zgromadzenie hakatystów do Poznania. Rozjątrzenie to przybrało takie cechy, że teraz już nawet drobniejsze wypadki w pożyciu Niemców z Polakami bywają tu przez naszą prasę notowane i roztrząsane. Oburzenie zwłaszcza wywołało zachowanie się nauczyciela Landecka w Poznaniu, który w szkole nazywał język polski „eine Hundesprache“ a polskie dzieci „die polnischen Bengel“. Nie tak ordynarnie, ale niemniej wojowniczo zaznaczył się szowinizm niemiecki na niedawno odbytym zjeździe niemieckich 600 śpiewaków w Toruniu, a trzeba dodać, że między nimi byli śpiewacy z ziem polskich, zostających pod berłem rosyjskiem. Spiewali oni hymn skomponowany przez niejakiego Dumonta, Niemca z Warszawy; a hymn ten zaczyna się od słów:

Grüss Gott, wo einst das Schwert erklang
In deutscher Ritter Faust
Und heute deutscher Männer Sang
Den Weichselgau durchbraust.

---

64)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Jankowski słuchał z pół otwartemi usty, jakby pił słowa hetmana. Na chudą twarz jego wybiegły lekkie rumieńce; oczy pałały...

— Dzięki Ci, Boże! — szeptał — dzięki!

A gdy Sobieski mówić skończył, pochylił się ku jego prawicy, chcąc ją ucałować.

Ale hetman nie dozwolił na to. Panował nad sobą, iżby nie okazać wzruszenia. Rzekł więc krótko:

— Teraz idź, rotmistrzu; a zarządź, iżby tym przybyłym na niczem nie zbywało...

— Odprawić ich potem?... — spytał Jankowski, wyiskrzonem spojrzeniem przenikając hetmana, jakby wywołać chciał odpowiedź twierdzącą.

Sobieski oczy utkwił w ziemię; zapytanie nie było mu miłe. Przez moment milczał, a wreszcie odparł:

— Niewczas to wszystko, niewczas! — Ale widzieć ich muszę... Mają pewno od prymasa listy, a może i...

Chciał powiedzieć: „z Francyi, od księcia Longueville“, ale nie dokończył. Przeszedł się parę razy po komnacie, i po chwili dodał, na rotmistrza nie patrząc:

— Powiedz im tak: Zobaczę się z nimi, lecz dopiero w nocy... Przyjdę sam do dworku. A ty tak się postaraj, iżby o tem nie wiedział nikt. Na krok niech nie wychodzą... Ja przyjdę!

Niezbyt z takiej odpowiedzi rad, bo w niej wahanie widział, Jankowski podążył do dworku, gdzie wszystko w porządku zastał i Attelmayera, trzymającego straż przy maźnicy.

Poszedł natychmiast do izby, kędy owi dziwni posłowie przebywali i oznajmił im wolę hetmana, jako dopiero w nocy sam tu przybędzie, na co starszy mocno się zaraz ofuknął i zawołał:

— Nie spodziewałem się takiego przyjęcia! Przecież panu hetmanowi wiadomo, kto jestem i że z ważnem przychodzę poselstwem...

Jankowski za ramię go pochwycił:

— Ciszej! — szepnął — ciszej! nikt tu bowiem wiedzieć nie powinien, jakie to poselstwo... Inaczej byłbym zmuszony was stąd do Lwowa odesłać, a tam radźcie sobie, jak potraficie...

I wyszedł, drzwi zatrzaskując za sobą.

Na dziedzińcu Attelmayer, dokoła otoczony, stał przy wozie i opowiadał, jak zwykle, swoje bohaterskie ze Szwedami walki. Jedni się śmieli, inni niedowierzającemi obrzucali go pytaniami, a on tem jeszcze bardziej podszczony, coraz większe wymyślał dziwy.

Zoczywszy wszakże Jankowskiego, wnet umilkł i zbliżając się do niego, szepnął:

— A co, panie, hetman?

Widząc zaś, jako Jankowski zdumiony patrzy i nie pamięta, dodał:

— Przecież obiecaliście, rotmistrzu... Ja chcę go widzieć z bliska...

— A, prawda... — ozwał się z uśmiechem rotmistrz — miej cierpliwość... może jutro...

— Ho, ho — przerwał drab, mocno niezadowolony — jutro niepewne... dziś jest moje... Chciałbym też wiedzieć, co z tymi hiszpańskimi oficyerami uczynić mam. Jam ich tu przywiódł i oni do mnie należą, a radbym ich do Lwowa, do Dorotki zaprosił...

Ale wnet inni nadbiegli, Klatt zaś i Sztencel ze śmiechem poczęli rotmistrzowi opowiadać, jako ich Attelmayer serdecznie ubawił, dziwy wygadując.

Na to obruszył się drab:

— Żałuję — rzekł — żem waćpanom szczerą opowiadał prawdę, którą pan Czarniecki i inni nieboszczycy, a niektórzy i żywi potwierdzićby mogli... Żałuję, bom zapomniał, że z niektórymi ludźmi gadać, to jak z kobyłą pacierz mówić...

Odszedł do wozu, bardzo zachmurzony, oparł się na nim jednem ramieniem i gwizdać począł.

Jankowski zaś rzekł:

— Nie dokuczajcie mu, mości panowie. To jakiś dziwny jest człek, ale zda mi się zacny i determinacyi niezwykłej...

— A ktoby mu tam dokuczał! — odparł Klatt — to jest łgarz krotofilny bardzo, któryby się i w obozie przydał ku rozweseleniu... Na zgodę trzeba mu gorzały dać, którą lubi...

Jakoż niebawem Attelmayera znowu otoczono kołem, a on, napiwszy się jedną i drugą czarkę, całkowicie udobruchany, śmiał się i mówił:

— Dobre z was, mości panowie, chłopy; ja zawsze wolę najgłupszego szlachcica od nadętego konsularnego męża. A gdyby który z was mniemał, że to nie wiele jest, to niech ze mną, jeśli łaska, idzie do Lwowa, a ja mu pokażę, jakie to barany...

I tak prawił im różne krotofile, aż do czasu, gdy nad wieczorem przybył ksiądz Ciukwicz. Ujrzawszy go drab, zaraz umilkł i sposępniał, bo ten surowy mnich zawsze go lękiem przejmował.

— Będzie wnet łajał — mruknął — iżem gorzałę pił...

Ale ksiądz nie zwrócił nawet na niego uwagi. Pogadał nieco z Jankowskim i zaraz we dwóch podążyli szybko do zamku.

Mnich ważne przynosił nowiny. Używany przez hetmana do układów z Doroszeńkiem, miał on tam przy nim i w okolicy swoich ludzi, którzy na wszystko mieli baczenie i ważniejsze przynosili wieści. Wyprawiwszy tajemniczych posłów z Attelmayerem do hetmana, udał się tedy ksiądz Ciukwicz niezwłocznie do Lwowa, aby tam zasięgnąć języka i przekonać się coby owym posłom odpowiedzieć należało. Wiedział on bowiem dokładnie, kto są oni, i z czem przybywają. Starszego poznał jeszcze roku zeszłego we Lwowie, kędy ów poseł przybył, iżby się widzieć z Sobieskim i skłonić go do zawiązania konfederacyi wojskowej dla złożenia z tronu króla Michała i wyniesienia księcia de Longueville. Ciągnęły się wtedy długie narady, na których był obecny, jako zaufany hetmana, ks. Ciukwicz. Uchwalono, że konfederacya stanie w pierwszych dniach listopada, jakkolwiek takiemu zamachowi sprzeciwiali się mocno wojewoda ruski Jabłonowski, pułkownik Polanowski i inni. Możeby jednak konfederacya owa była podówczas przyszła do skutku, gdyby nie to, że Korybut wczesną o tem powziął wiadomość, a Ludwik XIV pospieszył wyprzeć się wszelkiego udziału w intrygach swoich ajentów. To wystąpienie francuskiego króla powstrzymało działanie malkontentów, popierających kandydaturę ks. Longueville i zahamowało spisek. Nadomiar król Michał, zawiadomiony, że jacyś posłowie francuscy snują się po kraju, rozesłał za nimi pogoń, a ksiadz Ciukwicz musiał podówczas wśród ruin swego klasztorku przez kilka dni ich ukrywać, zanim zdołali bocznemi drogami, w przebraniu, umknąć dalej i przedostać się wreszcie do Łowicza, pod opiekę prymasa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na przyjęciach, urządzonych dla tych spiewaków, wygłaszano mowy, w których podnoszono, jak to spiew niemiecki rozwesela umysł, uszlachetnia charakter i wzmacnia samowiedzę narodową. Przytem burmistrz Torunia dr. Kersten czyniąc alluzyę do pieśni „Die Wacht am Rhein“ mówił o „die Wacht an der Weichsel“ i rzekł: „Szczególnie u nas na wschodnich kresach trzeba śpiew niemiecki pielęgnować, ponieważ tu toczymy walkę o obronę niemczyzny“. A inspektor szkolny Kissner ze Świecia w patetycznych słowach kreślił historyczną przeszłość Torunia, jako „twierdzy pogranicznej; która broniła niemczyzny w krwawych walkach, twierdzy, o którą obijały się wszelkie nieprzyjacielskie natarcia“.

Jedynym ciemnym punktem na tym choryzoncie krzyżackiego patryotyzmu są wygłoszone niedawno przez ministra finansów Miquela podczas wystawy rolniczej w Poznaniu słowa o potrzebie zgodnego pożycia obu narodowości w Księstwie. Chociaż te słowa oczywiście wypowiedziane były tylko po to, aby zakordonowych Polaków nie odstręczać od zawierania handlowych interesów z niemieckimi wystawcami, przecież kłują one w oczy hakatystów. Więc też *Berl. Neueste Nachrichten*, aby wymazać tę drobną plamę na działalności, zapowiadają, że państwo użyje całej siły finansowej (a więc p. Miquela) na poparcie uciśnionej w Poznańskiem niemczyzny. „P. Miquel jest mężem, któremu przypada główna rola w nowem ukształtowaniu kwestyi polskiej w Prusach, niechże jak najdłużej dzierży tę tekę ministeryalną, która od lat 10 jest w jego rękach“.

Nawet po polsku chcą nasi prześladowcy lepiej umieć od nas. Pokazało się to podczas świeżego procesu prasowego pisma *Pracy*. Chodziło o artykuł pt. „Wiarus i lojalni poddani“, w którym powiedziano, że Polacy nie mają powodu być lojalnymi obywatelami państwa, bo ono nie wypełnia w obec nich swoich obowiązków, inkryminowano zaś w tym artykule zdanie: „Czy może mamy być lojalnymi za to, że nas rugują z ziemi ojców naszych?“ Owóż w tych słowach prokuratorya dopatrzyła się zohydzania urządzeń państwowych, a zwłaszcza komisyi kolonizacyjnej. Proces toczył się przed poznańską izbą karną, a głównie chodziło w nim o znaczenie wyrazu „rugować“. Prokurator na podstawie orzeczenia sądowego tłumacza, wywodził, powołując się przytem na słownik Booch-Arkossy'ego, że słowo „rugować“ może mieć znaczenie zwyczajnego u s u w ą n i a (bez gwałtu), ale także w y p ę d z a n i a (gwałtem). Natomiast obrońca adwokat Chrzanowski postarał się o rzeczoznawcze świadectwo jednego z najlepszych leksykografów słowiańskich, profesora języków słowiańskich na uniwersytecie berlińskim, dra Aleksandra Brücknera, orzekające, że słowo „rugować“ znaczy po niemiecku w najgorszym razie tyle, co „verdrängen“, a pojęcie gwałtu jest przytem absolutnie wykluczone. Trybunał uznał jednak tłómacza sądowego za lepszego lingwistę niż prof. Brücknera i skazał redaktora *Pracy* na dwumiesięczne więzienie.

W tych dniach odbyło się tutaj walne zgromadzenie Banku Związku spółek zarobkowych, zgromadzenie ważne głównie z tego względu, że podniosło ono w oczach opinii publicznej znaczenie tej w ostatnich czasach przez stronnictwo *Orędownika* bardzo atakowanej instytucyi. Spółki były na tem zgromadzeniu reprezentowane tak licznie, jak nigdy dotychczas, a przebieg obrad dał p. St. Cegielskiemu, prezesowi rady nadzorczej Banku i ks. Wawrzyniakowi, patronowi spółek, zupełną satysfakcyę za napaści *Orędownika*. P. Cegielskiego wybrano ponownie 1245 głosami przeciw 10 prezesem Rady nadzorczej, a w czasie obrad wyjaśniono dokładnie stan wszystkich interesów, zawieranych przez Bank. Odczytano przytem dwa ważne oświadczenia: pierwsze p. Więckowskiego, dyrektora Banku przemysłowców i p. Thiela, którzy oświadczyli, że po zbadaniu wszystkich dokumentów w Banku przyszli do przekonania, iż interesa jego są prowadzone z „akuratnością i rozwagą, znamionującą dobrego i przezornego kupca,“ i dodali, że wszystkie interesa Banku związku gotówby każdej chwili przejąć na siebie Bank przemysłowców. Te ostatnie słowa nabierają szczególnej doniosłości wskutek tego, że *Orędownik* w ostatnich czasach wciąż protegował Bank przemysłowców przeciw Bankowi związkowemu, pisząc, że Spółki zarobkowe powinny ciążyć ku bogatemu Bankowi przemysłowców, który się stanie tym sposobem centralnym bankiem dla prowincyi, a do Banku Związku ma ciążyć prywatna klientela. Drugie oświadczenie, Kasy oszczędności w Środzie, było tej samej treści, co pierwsze.

Co i o czem piszą.

Znany powieściopisarz i publicysta p. Artur Gruszecki opowiada w *Kuryerze warszawskim* o licznych, a nie zawsze przyjemnych formalnościach, którym podlegają w ciągu podróży włościanie nasi, emigrujący z Austryi lub Rosyi do Ameryki. Pan Gruszecki pisze:

Zaczyna się to w Mysłowicach na Szlązku. W pustej, wielkiej sali IV-ej klasy emigranci oczekują rewizyi żandarma i lekarza. Z miną władzcy, z ogromnem poczuciem swej powagi urzędowej, pozdrowiony przez pilnującego drzwi żandarma, wchodzi wachmistrz w towarzystwie ubranego po cywilnemu pana o rysach semickich i surowym tonem zapytuje o środki pieniężne i karty okrętowe. Emigrant, jakkolwiek wykaże się z posiadania pieniędzy, począwszy od 200 marek, musi natychmiast kupić tymczasową kartę okrętową, którą mu uprzejmie wręcza cywilny towarzysz wachmistrza, ajent Towarzystwa Nord. Lloyd, przedstawiciel firmy Misslera. Kartę tę zmienia później w Bremie Towarzystwo Nord. Lloyd na formalną. W chwili wejścia wachmistrza na salę objawia się wśród emigrantów niepokój i dążność łączenia się w gromadki. W jednym rogu, szwargocąc cicho a nieustannie, zbili się w kupę żydzi z żonami i dziećmi; w drugiej silnie zaniepokojeni, trochę przybladli emigranci z Królestwa wyciągają skwapliwie przepustki pograniczne, a niektórzy paszporty, bojaźliwsi kryją się za plecami innych, przylegają niemal do ścian i ławek. Względnie odważniejsi są Galicyanie, trzymają gotowe metryki, jakieś świadectwa; i dość spokojnie czekają swej kolei. Najpierw zwraca się wachmistrz do żydów z zapytaniem o pieniądze i karty, a spostrzegłszy ich ruchy porozumiewawcze, woła groźnie:

— *Nur keine Schwindeleien!* — i bada każdego osobno na środku sali.

Inni wychodźcy, zrozumiawszy cel wizyty, oddychają swobodniej, zwłaszcza Królewiacy ze słabym uśmiechem zadowolenia chowają dokumenty paszportowe, a wyciągają pieniądze. Wszyscy emigranci, którzy wykazali się z posiadania nieodzownych środków podróży, są już swobodniejsi, weselsi, i dopiero nowy niepokój następuje przy zapowiedzeniu wizyty lekarskiej, polegającej, zdaje mi się na badaniu chorób skórnych. Z partyi emigrantów, liczącej do 60 rodzin, trzy rodziny z Królestwa, jako podejrzane o chorobę zaraźliwą, zostają wyprowadzone z sali pod strażą żandarma. Mężczyźni przysięgają, że są zdrowi, kobiety jęczą i narzekają, dzieci płaczą, jednak rozkaz doktora zostaje spełniony. Po wizycie lekarskiej wchodzą do sali przekupnie z bułkami, kiełbaskami, piwem, wódką, zaczyna być gwarniej, a w sali, ci i owi, przedrwiwają z minionej obawy rewizyi.

Emigranci, obciążeni mnóstwem pakunków i kufrów, z trudem i przemocą zdobywają miejsca w wagonach IV klasy, posiadających nieliczne ławki boczne, a znaczną ilość pasażerów. W Berlinie, z obawy zawleczenia chorób epidemicznych, nie wolno wysiadać emigrantom i wiozą ich wprost do stacyi Ruheleben, gdzie znajdują się zakłady dezynfekcyjne. Liczba emigrantów, przybyłych przez inne punkty graniczne, zwiększyła się znacznie.

Najbardziej uderzają Niemcy z nad Wołgi Donu, w charakterystycznych strojach rosyjskich, w suto fałdowanych kaftanach, w szerokich spodniach, w czapkach barankowych, zwłaszcza kobiety w jaskrawych spódnicach, podwiązanych tuż pod piersiami, stają się przedmiotem ciekawości i rozmaitych uwag. Z sobą mówią po niemiecku, ale sami siebie i inni ich nazywają die Russen. Jadą do Argentyny.

Bojaźliwie i pokornie zachowują się Słowacy węgierscy, widać w nich lud zahukany przez madziarskich władzców; ci udają się na robotę do Stanów Zjednoczonych. Żydzi są dość potulni i pozwalają drwić i kpić z siebie dozorcom kąpieli dezynfekcyjnych. Emigranci polscy, szczególnie z Królestwa, są zaniepokojeni oględzinami doktora i dezynfekcyą, zwłaszcza chłop małorolny z pod Radomia, Mateusz Gruda, kręci się, wreszcie podchodzi do mnie.

— Panie, ja nie mogę się kąpać. Zapłacę, ale nie będę się kąpał.

— Dlaczego?

— Hm... widzi pan, jak się rozbiorę, to mnie nie puszczą do Brazylii.

— Czyście chorzy?

— To nie, alem kaleka.

Jednak kąpać się musiał, a dla uspokojenia jego obaw idę z nim razem. Dozorca w białym fartuchu w chwili rozbierania wzywa obecnych, by złożyli do szafki pieniądze i klejnoty, co czynią z obawą i niedowierzaniem, a Gruda bardzo starannie i trwożliwie ukrywa lewą nogę z odciętemi trzema palcami. Obawy jego były naturalnie płonne i uradowany wciska się ze swemi tobołami do wagonu IV klasy, który ma zawieść emigrantów bezpośrednio do Bremy.

Tam na stacyi oczekują ich, jako łupu pewnego i pożądanego, ajenci kart okrętowych i hotelarze, często w jednej osobie. W tak zwanych hotelach emigranckich płaci się od każdej dorosłej osoby za łóżko liche na poddaszu i wikt dosyć znośny dziennie po dwie marki; jak na Niemcy, cena dosyć wysoka, jak dla emigrantów z rodziną koszt bardzo znaczny i wydatek niespodziewany, gdyż pośrednicy w kraju upewniają, iż okręt wypływa na morze natychmiast.. Naturalnie wszyscy emigranci są narażeni na wyzysk i oszustwa różnych handlowców i łotrzyków, zmuszających ich do kupna „amerykańskich“ kapeluszy, butów, naczyń i narzędzi, bez których ich albo na okręt nie puszczą, albo nie pozwolą wylądować w Ameryce. Wychodźcy mieniają pieniądze, a przestraszeni nowem otoczeniem i miastem, wychodzą na ulicę tylko gromadkami. Kosztem Tow. Norddeutscher, Lloyd tym, którzy się udają do Stanów Zjednoczonych, szczepią ospę, a innych, jadących do Ameryki południowej, poddają oględzinom lekarskim.

Wreszcie w oznaczonym dniu pociągiem specyalnym „Tow. Nordd. Lloyd“ wysyła emigrantów do Bremerhaven, gdzie stoi w porcie okręt, idący do Ameryki. Wychodźcy są tak zdziwieni i zastraszeni morzem, okrętem, ruchem portowym, że stają oniemiali, dopiero trzeźwieją pod naciskiem rozkazów i popychania majtków okrętowych. Weszli, nie schodzą jednak do III klasy, zwanej „Zwischendeckiem“, lecz tłoczą się na pokładzie, zaniepokojeni i zatrwożeni nieznanemi im wrażeniami.

Z Tow. Kółek rolniczych.

Przesłane nam sprawozdanie z działalności naszych Kółek rolniczych za r. 1899 rozpoczyna się gorącą polemiką z bardzo ostrymi zarzutami, które Kółkom poczynił prof. dr. Krzyżanowski w swoich „Studyach agrarnych“. Owóż w ogólności sprawozdanie zaznacza, że dr. Krzyżanowski oparł swe wywody na cyfrach w znacznej części niedokładnych. Na zarzut, że Towarzystwo podtrzymywane bywa głównie tylko subwencyami, odpowiada sprawozdanie, że w tem samem położeniu są i inne towarzystwa rolnicze tak w Galicyi, jak za granicą, a „zresztą — pisze sprawozdanie — nie jest rzeczą pożałowania godną, że część drobna funduszów państwowych lub krajowych, pochodzących od opodatkowanych, bywa temu samemu krajowi oddawaną corocznie na pożyteczne cele.“ Zarzut, że o wiele więcej Kółek istnieje na papierze, niż ich jest czynnych, odpiera sprawozdanie tem, że nie jest to wynikiem ich wadliwej organizacyi lub niedołęstwa, lecz zbytniej ochoty do zakładania Kółek, które często zawiązywano tam, gdzie nie było na razie dostatecznych warunków do ich rozwoju. Najcięższym zarzutem d-ra Krzyżanowskiego jednak był ten, że Kółka rolnicze nie są rolniczemi, lecz kramarskiemi, powinne się więc wyrzec działalności rolniczej, a ograniczyć się na zakładaniu i prowadzeniu sklepików wiejskich. Zarzut ten nazywa sprawozdanie stronniczym i zauważa, iż o tyle trudno z nim nawet polemizować, że działalność Towarzystwa w kierunku rolniczym nie da się tak w cyfry ująć, jak działalność na polu handlowem, ale faktem jest, że Kółka w wielu okolicach poradą i zachętą znacznie podniosły rolnictwo włościańskie, tak, że skutkiem tego na odwrót włościanie coraz częściej sami żądają pośrednictwa Towarzystwa.

Następnie przedstawia sprawozdanie bardzo ładny program przyszłej działalności Towarzystwa na polu rolniczem, jaki sobie ułożył zarząd główny w zeszłym roku. Owóż przedewszystkiem odstąpił zarząd od pierwotnego stanu zakładania gospodarstw wzorowych, gdyż pierwsza próba w tym kierunku, mianowicie założenie takowego gospodarstwa w Truskawcu, okazała się za trudną i za kosztowną. Dalej zniósł zarząd dotychczasową organizacyę lustratorów okręgowych i urządził przy swojem biurze we Lwowie osobny oddział rolniczy, który składa się z dwóch inspektorów, fachowych rolników, posiadających wyższe wykształcenie rolnicze, i jednego asystenta. Zadaniem ich jest: 1) udzielanie informacyi członkom Kółek rolniczych we wszystkich kwestyach dotyczących gospodarstwa wiejskiego przez dawanie odpowiedzi lub opracowywanie odpowiednich artykułów w *Przewodniku Kółek rolniczych*; 2) badanie szczegółowe potrzeb ekonomicznych i technicznych gospodarstw włościańskich w wyczerpujących referatach. Nadto jednak Oddział rolniczy będzie miał w przyszłości nowe zadania, gdy będzie wprowadzony w życie nowy program działalności zarządu, obejmujący trzy punkta: 1) Zakładanie tzw. pól pokazowych i doświadczalnych, których celem będzie: wprowadzenie lepszych odmian zbóż i innych roślin gospodarskich; wypróbowanie działania rozmaitych nawozów; zastosowanie lepszych sposobów uprawy. Pola te będą wielkości jednego do dwóch morgów i będą zakładane na gruntach wydzierżawionych lub oddanych na ten cel bezpłatnie. Bezpośredni nadzór wykonywać będzie ktoś z członków miejscowego Kółka rolniczego, gospodarz, nauczyciel itp. Obowiązanym on będzie do przestrzegania, aby wszelkie roboty były wykonane według szczegółowego pouczenia wypracowanego przez Oddział rolniczy Biura Zarządu głównego. Inspektorowie rolniczy będą objeżdżali i kontrolowali pola pokazowe, będą urządzali wycieczki członków okolicznych Kółek rolniczych, przedstawiali wynik, zachęcali do naśladowania tego, co się okazało dobrem — przestrzegali przed tem, co się pokazało złem. Jeśli naprzykład jakaś odmiana zboża będzie zasługiwała na rozpowszechnienie, wówczas plon z małego kawałka pola pokazowego będzie rozmnożonym i członkowie Kółek rolniczych będą mogli je nabywać po cenie zwykłego zboża. Jeśli jakieś nawożenie okaże się praktycznem, inspektorzy starać się będą, aby miejscowe Kółka rolnicze mogły nabyć odpowiednie nawozy w najlepszym gatunku i po niskiej cenie. Obok pól pokazowych będą zakładane również próbne łąki i pastwiska. 2) Urządzanie konkursów gospodarstw włościańskich z nagrodami dla najlepszych w pieniądzach lub w postaci narzędzi rolniczych. 3) Urządzanie wystaw narzędzi, nasion, nawozów itp. podczas Zjazdów powiatowych i Ogólnej Rady w celu pokazania członkom Kółek rolniczych wzorów, do jakich dążyć powinni, jak znowu z drugiej strony, by pokazać szerszej publiczności, co i jak włościanie produkują.

Niestety, na razie ów program musi być odłożony, gdyż petycyi o potrzebną na te cele roczną subwencyę w kwocie 3000 zł., Sejm nie uwzględnił z powodu trudnych warunków budżetu krajowego.

Na polu mleczarstwa ma Towarzystwo bardzo ważną rolę pomocnika sekcyi mleczarskiej gal. Towarzystwa gospodarskiego i Biura mleczarskiego, urządzonego przy Wydziale krajowym. Była nawet myśl w roku zeszłym, żeby wspólnie urządzić ankietę dla zorganizowania handlu masłem i ewentualnego jego eksportu, komisya jednak wybrana przez Zarząd Kółek do zastanowienia się nad tym projektem, przyszła do przekonania, że kwestya eksportu masła za granicę u nas jest na razie przedwczesną. Motywa odnośnego oświadczenia komisyi są bardzo interesujące, gdyż opisują dokładnie stan przemysłu masłem w Galicyi. Galicya produkuje rocznie 550,000 klgr. masła, lecz składa się na to 106 mleczarń (z tych tylko 6 parowych), co świadczy o tem, jak dalece ta produkcya jest u nas rozdrobniona. W Danii np. do wyrobu tej samej ilości masła potrzebaby było tylko sześć mleczarń średniej wielkości. Rozdrobnienie to utrudnia bardzo zebranie naraz w jednym punkcie takiej ilości masła i w takiej jakości, ażeby na nie znaleźć większego kupca i uzyskać dobre ceny. Towar nasz jest wprawdzie uczciwie zrobiony, natomiast jest niejednolity, nawet gdy chodzi o produkt jednej i tej samej mleczarni, jest niezawsze trwały, co wszystko przy większym odbiorze ogromnie wpływa na obniżenie ceny. Wreszcie bardzo deprecyonującym czynnikiem jest nierówny stosunek produkcyi letniej do zimowej, gdyż mleczarnie nasze wyrabiają przeciętnie w miesiącach letnich 2—3 razy tyle masła co w zimowych, podczas gdy gdzieindziej, gdzie żywienie krów jest bardziej intenzywne, stosunek ten w mleczarnich wynosi 1 : 1½. Eksportowi stoją wreszcie na przeszkodzie liczne trudności techniczne, jak brak składów na masło przy głównych stacyach węzłowych, brak lodowni wagonowych przy pociągach i t. d.

Komisya zwraca dalej uwagę także na to, że przecież kraj tak duży i zaludniony jak Galicya mógłby całą ilość wyrabianego w kraju masła z łatwością sam skonsumować, tak, że właściwie nie powinna zachodzić jeszcze potrzeba szukania źródeł zbytu po za jego granicami, zwłaszcza, że ceny, które obecnie na obcych rynkach uzyskujemy (wyjąwszy produkt mleczarń parowych) są przeciętnie niższe, niż uzyskiwane na miejscu. Mimo to eksport u nas już się rozpoczął a z drugiej strony znaczna ilość mleczarń, zwłaszcza najmniejszych, cierpi na brak zbytu lub uzyskuje nader niskie ceny. Wytłómaczyć to można pewną niezaradnością kierowników mleczarń w szukaniu odbiorców, brakiem reklamy, dalej konkurencyą tańszego, choć gorszego masła wiejskiego, a wreszcie i tem, że publiczność nasza mniej stosunkowo konsumuje masła, niż się to dzieje np. w Niemczech, Danii lub Szwecyi. Owóż ostatecznie horoskop, jaki stawia komisya naszemu mleczarstwu, zawiera się w słowach: nie kwapić się zawcześnie z eksportem na wielką skalę a natomiast starać się o stopniową zmianę drobnego przemysłu mleczarskiego na przemysł więcej fabryczny.

W dalszym ciągu opisuje sprawozdanie działalność pośredniczącą Towarzystwa w sprowadzaniu nawozów sztucznych i narzędzi rolniczych i konstatuje przytem, że w ostatnim roku zamówiono za jego pośrednictwem 3 razy więcej maszyn, niż w poprzednim roku. Szerzej rozwodzi się sprawozdanie nad rozdawnictwem nasion. Nasiona rozdawano Kółkom w części bezpłatnie na podstawie takiego systemu w subwencyonowaniu, aby Kółka, najmniej korzystające z rozdawnictwa, zachęcić do zbiorowej działalności i skierowania zamówień do firm, dających gwarancyę czystości nasienia i jego siły kiełkowania. Zarząd główny zwrócił się do ministerstwa rolnictwa z prośbą o wydatną subwencyę na rozdawnictwo dobrych nasion; kwestya dobroci nasion bowiem jest dla całego gospodarstwa rolnego w kraju niezmiernie ważną, a kwota na ten cel przeznaczona nie byłaby darem z łaski, lecz niejako inwestycyą, gwarantującą wysoki procent i przynoszącą korzyść nietylko obdarowanym, lecz całemu rolnictwu kraju.

Co się tyczy handlowej działalności Kółek, to głównym jej objawem jest prowadzenie pod firmą Kółek t. zw. sklepów chrześcijańskich. Ogółem na 1250 istniejących Kółek (z tych 90 przybyło w ostatnim roku) jest 1036 sklepów. Fundusze Kółek na przedsiębiorstwa powstają przedewszystkiem z udziałów, które w przeciętnie wynoszą na jeden sklep 830 K. kapitału udziałowego. Zaznaczyć jednak trzeba, że nie brak takich Kółek, które dorobiwszy się grosza pospłacały członkom wszystkie udziały i obracają tylko wspólnym kapitałem Kółka. Sklepy zajmują się głównie sprzedażą artykułów spożywczych i artykułów zwykłych domowych potrzeb. Propinacyę objęły 22 Kółka, w posiadaniu trafik jest 176 Kółek. Słabą stroną w sklepach Kółek jest nieoględne udzielanie kredytu, nie dość dbałe ściąganie pretensyj a skutkiem tego wysoki stan wierzytelności, tamujący rozwój sklepu. W 101 sklepach, prowadzonych na własny rachunek, wynoszą wierzytelności 62.000 K., a więc prawie tyle co kapitał udziałowy tych sklepów (67.000 K). Jednak wszystkie sklepy garną się do coraz to lepszej gospodarki, same nawet żądają czasem przysłania na ich koszt lustratorów handlowych, żądają pouczeń i wskazówek, tak, że okazała się potrzeba zwiększyć liczbę lustratorów do trzech. Zarząd główny nie mógł jeszcze przeprowadzić wydania wspólnej instrukcyi dla sklepów, ponieważ na razie trzeba było pracować nad ujednoliceniem ich organizacyi; instrukcya ta wyjdzie w r. b., a z tem połączone będzie także wydawnictwo jednolitych ksiąg handlowych i formularzy.

Bardzo wielka liczba Kółek domaga się wciąż utworzenia składów powiatowych z towarami spożywczymi. Urzeczywistnienie tych życzeń napotyka jednak na ogromne trudności, najpierw z powodu niemożności zebrania odpowiedniego zakładowego kapitału, dalej dla braku ludzi, którymby prowadzenie składu hurtownego powierzyć można. Istnieją dwa centralne związki handlowe dla Kółek rolniczych, jedno w Krakowie, drugie we Lwowie (są to właściwie stowarzyszenia zarobkowe), prócz tego jest parę prowincyonalnych. Zarząd główny uważa jednak, że nie jest wskazanem rozwijanie akcyi w kierunku wytworzenia handlu hurtownego, lecz raczej należy dążyć do jednej silnej a odpowiednio rozgałęzionej organizacyi handlowej dla zaopatrywania Kółek w towary.

W końcu opisuje sprawozdanie współdziałanie Towarzystwa przy zakładaniu kas Raiffeisena, działalność jego w tym kierunku, aby zachęcić do asekurowania się w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń i korzystania z przyznanego Kółkom przez to Towarzystwo opustu, działalność na polu zakładania bibliotek i czytelń Kółek i t. d.

Ogólna rada Kółek rolniczych odbywać się będzie w Łańcucie dziś i jutro.

Z izby sądowej.

Sanok 2 lipca.

(Czynna obraza sędziego).

Oskarżona o pobicie sędziego brzozowskiego p. Drzymalika, wieśniaczka Obłojowa broniła się podczas rozprawy tem, że uczyniła to z rozpaczy wskutek przegrania procesu o grunt a p. Drzymalik groził jej nadto, że ją z torbami puści, a nawet plac pod chałupą sprzeda. Świadkowie opowiadali, że Obłojowa żyje teraz z pięciorgiem swoich dzieci w ostatniej nędzy. Razu pewnego, wszedłszy do kancelaryi dra Dańca podczas jego nieobecności, ujrzała psa, jedzącego kaszę na talerzu i pozazdrościwszy psu tej strawy, zaczęła jeść z nim razem ową kaszę.

Trybunał uznał Obłojową winną i skazał na 5 miesięcy więzienia.

Na rozprawie był obecny prezydent Tchórznicki.

* * *

Kraków 2 lipca.

(Obraza czci drukiem.)

Dnia 13-go lipca r. z. pojawiła się w socyalistycznym tygodniku *Naprzód* notatka, przedstawiająca p. Alojzego Götza, funkcyonaryusza kolejowego w Dębicy, jako łapownika i wyzyskiwacza. P. Götz wytoczył wskutek tego skargę o obrazę honoru, a po długich zwłokach, spowodowanych dylacyjnymi wnioskami oskarżonego Serkowskiego, odpowiedzialnego redaktora *Naprzodu*, rozprawa odbyła się dziś przed południem przed trybunałem przysięgłych.

Pomimo, że obwiniony zrzekł się dowodu prawdy i ofiarował pisemne odwołanie, przysięgli na podstawie rozprawy potwierdzili jego winę, a trybunał zasądził go na karę aresztu przez 14 dni, obostrzonego postem co tydzień, motywując łagodny wyrok wstawiennictwem zastępcy prywatnego oskarżyciela.

* * *

Tarnopol 2 lipca.

(Podpalaczka.)

Młoda i dorodna dziewka Marya Myślicka, służąca z Podwołoczysk, w styczniu roku bieżącego w przeciągu dwóch dni pięć razy podłożyła ogień w mieszkaniach kilku żydów. Powodem była żądza zemsty, ponieważ jedna z żydówek, dawna służbodawczyni Myślickiej, oddalając ją ze służby, zatrzymała jej część zasługi na pokrycie jakiejś szkody, wyrządzonej przez służącą; inni zaś żydzi, u których służyła i których podpaliła, byli to rzekomo wrogowie innej służącej, znajomej Myślickiej. Myślicka nawet w śledztwie podała, jakoby owa jej znajoma nazwiskiem Gagatkówna, jakoteż jeden z młodych żydów, mający niechęć do innej rodziny żydowskiej, byli współwinni z nią w wznieceniu tych pięciu pożarów. Rozprawa wykazała, że ani Gagatkówna, ani ów młody żyd nie byli wcale winni, więc sędziowie przysięgli wydali jednogłośnie werdykt, potępiający jedynie Myślicką, a sąd skazał ją na trzy lata ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 3 lipca.

Gmach nowego teatru jest już z zewnątrz wykończony i zupełnie z rusztowań uwolniony. Uwidacznia się teraz tem silniej to, przed czem przestrzegaliśmy, zanim jeszcze rozpoczęto budowę, że mianowicie gmach ten będzie w perspektywie wałów hetmańskich, z powodu garbu na nich, tak niskim, iż czynić musi wrażenie, jakby się zapadał. Trzeba było koniecznie podnieść go na metr, aby wyglądał okazale; nie uczyniono tego, więc teraz nie ma innej rady, jak obniżyć stopniowo cały teren począwszy od pomnika Sobieskiego, aż do samego teatru. Roboty te trzeba koniecznie jak najprędzej rozpocząć, bo do otworzenia teatru już stosunkowo niedaleko, a tak, jak gmach ten dziś w dali wygląda, pozostawić go niepodobna, gdyż wyniosłości na wałach rabują znaczną część jego wysokości, — wydaje się więc, że zagrzązł i robi z tego powodu bardzo przykre wrażenie.

Nasza instytucya dziennikarska dla reprezentowania dziennikarskiego stanu na zewnątrz i dla niesienia realnej pomocy pracownikom pióra, „Towarzystwo dziennikarzy polskich“, spotyka się z coraz większem i głębszem uznaniem. O Towarzystwie tem i głównych jego filarach znajdujemy w ostatnim *Tygodniku illustrowanym* bardzo pochlebną wzmiankę i podobizny prezydyum, skarbnika i sekretarza.

Ślub. W sobotę odbył się w Myślenicach ślub panny Zofii Łodzińskiej, córki dra Wiktora Radwan-Łodzińskiego, lekarza i Anny z Granoerów Łodzińskiej, z p. Stanisławem Wierzbickim, adjunktem sądowym, synem dra Daniela Wierzbickiego i Maryi z Jastrzębców Dzięgielowskich.

Pawilon zakopański na wystawie paryskiej. Jak wiadomo, niedawno *Kuryer Warszawski* podał wiadomość, że domek zakopański nie znalazł miejsca na wystawie paryskiej. Stąd powstało mniemanie, że pawilon galicyjskiego przemysłu artystycznego, który wykonała szkoła zawodowa zakopańska, zwrócono z wystawy paryskiej. Tymczasem tak nie jest. Pawilon szkolny cieszy się w Paryżu niezwykłem uznaniem; nie wystawiono natomiast modeli domku zakopańskiego, pomysłu p. Stanisława Witkiewicza, zamówionego przez komitet wystawowy krakowski, a subwencyonowanego przez ministerstwo oświaty.

Nowy teatr we Lwowie. Dyrektor Pawlikowski zaangażował dla teatru lwowskiego ze sceny krakowskiej: pannę Pomian, panią Bednarzewską, pp. Tarasiewicza, Romana, Dorowskiego i państwo Węgrzynów, nadto są w toku układy z panią Przybyłkówną-Potocką. W Pradze zaangażował nowy dyrektor p. Celansky'ego, kapelmistrza „Narodniho Divadla“. Dla opery pozyskał pannę Korolewiczównę i p. Grąbczewskiego, a pertraktuje z panną Strassernówną, czeską śpiewaczką p. Kodelską oraz tenorem bohaterskim p. Wileńskim. Urząd sekretarza teatru spocznie w doświadczonych rękach p. Mieczysława Sachorowskiego, wieloletniego a bardzo zasłużonego sekretarza sceny skarbkowskiej. Pana Kamińskiego nie będziemy mieli we Lwowie, przynajmniej na razie, gdyż w zeszłym tygodniu podpisał on dalszy kontrakt z p. Kotarbińskim na rok jeden.

Konkursa rozpisują: Ministerstwo spraw wewnętrznych na posadę asystenta Zakładu powszechnego do badania środków spożywczych w Krakowie, w X randze, z terminem do 15 sierpnia. — Rada szkolna krajowa na posadę stałego sługi szkolnego dla wyższej szkoły realnej w Stanisławowie z poborami 1000 K. i pomieszkaniem; termin do 5 sierpnia.

Z Colloseum Thorna Nowy program przedstawień w Colosseum jest, podobnie jak poprzednie, bardzo zajmujący, a obejmuje różne produkcye muzyczne, gimnastyczne, śpiew, nawet rzeźbiarstwo. Na szczególną wzmiankę zasługują Amerykanie Marcello i Millay ze swoją produkcyą na reku, zagadkowi elektryczni ludzie Dante, śpiew sióstr Odillon i muzykalni szlifierze bracia Giay.

Godne uznania. Z relacyi, jaką otrzymaliśmy o uroczystem zamknięciu 28 z. m. roku szkolnego w tutejszej szkole dla dzieci urzędników kolei państwowych, dowiadujemy się, jak gorliwie opiekuje się dyrektor kolei p. Ludwik Wierzbicki tą szkołą i dziatwą, do niej uczęszczającą. Za jego to staraniem powstała kolonia wakacyjna w Tuchli, która tak pięknie się rozwija, urządzono w szkole lwowskiej wielką salę gimnastyczną, zaprowadzono naukę zręczności czyli slöjdu i upiększono ogród szkolny. Nadto p. Wierzbicki sam zawsze przewodniczy każdej uroczystości szkolnej i ocenia pracę uczniów i uczenic, stara się, ażeby uboższe dzieci zaopatrywane były bezpłatnie w przybory szkolne, rozdaje cenne nagrody celującym uczniom i w ogóle wszelkimi sposobami dba o dobro fizyczne i umysłowe dziatwy szkolnej. To też uroczystość zamknięcia roku szkolnego była równocześnie wzruszającym aktem wdzięczności nauczycieli, uczniów i ich rodziców względem zacnego dyrektora, oraz względem jego małżonki, która również bierze gorliwy udział w tej dobroczynnej działalności.

Aresztowanie oszusta loteryjnego. Właściciel kolektury loteryi liczbowej we Lwowie przy ul. Grodzickich l. 6. Roman Maceluch, nie umie pisać, więc trzymał sobie do prowadzenia kolektury niejakiego Dmytra Dąbrowieckiego. Dąbrowiecki znajomym swoim dawał na kredyt kartki loteryjne i sam grał oszukańczo, bo stawiał grube sumy na loteryę, a stawek do kasy nie dawał. Deficyt wreszcie doszedł do kwoty 1296 K. Poznał się na tem Maceluch i oddał Dąbrowieckiego w ręce policyi. Przy aresztowanym znaleziono sześć kartek loteryjnych, z których jedna, zawierająca tylko jeden numer, tj. tak zw. extracto, opiewała na 200 koron.

Dwa utonięcia. Dwaj chłopcy ze schroniska ks. Lubomirskiego, o których utonięciu wczoraj donieśliśmy, kąpali się nie w Wiśle, lecz w małym jej dopływie Dłubni, który w największej głębokości mierzy półtora metra. Podnoszą się skargi przeciwko stróżowi, który dozorował chłopców, z tego powodu, że nie pospieszył tonącym na ratunek.

Na niedzielną wycieczkę do Tuchli sprzedaje bilety po dwie korony od osoby księgarnia Altenberga (plac Maryacki) i Komitet w gmachu Dyrekcyi kolejowej (przy ul. Krasickich) I piętro drzwi Nr. 129 do piątku wieczór. Zarazem nabyć można już teraz kupony na obiad w Tuchli po cenie 80 ct. — Jedynie tym uczestnikom wycieczki którzy zaopatrzą się w kupony obiadowe, zapewnić może komitet obiad na miejscu w Tuchli. O należycie zaopatrzone zaimprowizowane bufety z zimnemi przekąskami komitet się postarał.

Szczegóły dotyczące tej zajmującej wycieczki, zawierają plakaty, rozlepione w mieście. Osobny pociąg odjedzie ze Lwowa na Stryj, Skole, Hrebenów do Tuchli w niedzielę rano, powrót nastąpi tego samego dnia wieczorem.

Szewski kurs majsterski, urządzony staraniem Wydziału krajowego, odbędzie się we Lwowie w czasie od 1 sierpnia do końca września. Zgłoszenia w terminie do 15 lipca wnosić należy na ręce delegata Wydziału krajowego, p. Arnulfa Nawratila, starszego inspektora przemysłowego we Lwowie, ul. Kleinowska 3. Przyjętych zostanie czternastu kandydatów ze wschodniej części kraju.

Dokoła nowego teatru rozpoczną się wnet roboty około oczyszczenia i uschludnienia całego sąsiedztwa tego okazałego gmachu. Przekupnie i straganiarze znikną, nie będzie więc cuchnących wyziewów, które zalegają plac Gołuchowskich z kwaszonych ogórków i gnijących owoców. Wszystkie kamienice będą odświeżone z zewnątrz, a dobry pod tym względem przykład dała już gmina, gdyż kazała wybielić swoją kamienicę t. zw. Lewkowiczów. Także i stary gmach skarbkowski będzie świeżo pobielony z zewnątrz. Nawet o szyldach pomyślał Magistrat i polecił przeprowadzić dokładną rewizyę treści ich napisów, bo są tam niektóre kwiatki gramatyczne i stylowe, niegodne sto-

łecznego miasta. Nie zapomniano także o bocznicach placu Gołuchowskich i wydano zarządzenia gruntownego uporządkowania tych dzisiaj cuchnących i zaniechlujonych zaułków. Tak więc przy sprężystości Magistratu otoczenie nowego gmachu teatralnego będzie przecież może jako tako wyglądało.

Oględziny dziewcząt na kolonię wakacyjną w Morszynie odbyły się 23 czerwca. Stawiło się do nich przeszło 200 kandydatek, a wedle zdania pp. dr. Bylickiego i Hojnackiego, którzy zbadali kandydatki dwukrotnie (p. dr. Hojnacki w szkole, a p. dr. Bylicki na oględzinach ogólnych) należałoby wszystkie wysłać na kolonię. Niestety, wydział Towarzystwa kolonii wakacyjnych nie może przyjąć nawet połowy petentek, za mało ma bowiem po temu środków. Prawie 3.000 zlr. potrzeba rocznie na utrzymanie kolonii, wydział zaś rozporządza w tym roku sumą przechodzącą niewiele 1.200 zlr. Towarzystwo za mało doznaje poparcia materyalnego oraz opieki od społeczeństwa, chociaż powszechnie uznano potrzebę tej humanitarnej instytucyi. Mieszkańcy wsi lub miasteczek mogliby wiele pomódz Towarzystwu, przyjmując na kilka tygodni jedną lub więcej z tych wybladłych i wynędzniałych dziewcząt, niewinnie znoszących niedolę.

Wydział spodziewając się licznych zgłoszeń, donosi, że łaskawe oferty należy adresować do wydziału Towarzystwa kolonii wakacyjnych dziewcząt na ręce przewodniczącej p. Maryi Stroynowskiej we Lwowie pl. Maryacki l. 7.

Pożar. W Haliczu w sobotę dzieci wznieciły pożar w śródmieściu, dzielnicy gęsto zabudowanej przeważnie przez chrześcijan. Realność mieszczanina Paszkowskiego, gdzie ogień wybuchł, spłonęła do szczętu. Po trzech godzinach ratunku ogień zlokalizowano.

Spadek po Brahmsie. W Wiedniu toczył się w ubiegłym tygodniu proces o spadek po słynnym muzyku Janie Brahmsie, zmarłym przed trzema laty. Trzy partye wystąpiły z pretensyami; mianowicie: wiedeńskie Towarzystwo przyjaciół muzyki, wiedeńskie Towarzystwo pensyjne i zapomogowe muzyków imienia Liszta, wreszcie dziewiętnastu krewnych zmarłego. Majątek składa się z gotówki w kwocie 420.000 K., biblioteki, rękopisów, autografów itp. Sąd wiedeński oddalił pretensye krewnych do wyłącznego dziedzictwa, a utrzymał w mocy rozporządzenie ostatniej woli, uczynione przez zmarłego mistrza, dopuszczające do spadkobierstwa wszystkie trzy wspomniane strony.

Pielgrzymkę do Lourdes urządza, jak to już pisaliśmy, komitet pod przewodnictwem ks. Jana Ew. Wolfa, kooperatora w Schwechat koło Wiednia. Wyjazd z Wiednia nastąpi dnia 20 sierpnia br., podróż odbędzie się na Linc-Salcburg-Innsbruck-Buchs-Einsiedeln-Lucernę-Berno-Genewę-Lyon-Tarascon-Tuluzę-Tarbes do Lourdes, a z powrotem na Tuluzę-Lyon-Paray le Monial-Genewę-Zurych-Innsbruck do Wiednia. Cała podróż trwać będzie 14 dni, z których przypada 4 dni na pobyt w Lourdes, a po jednym dniu na miejscowości Einsiedeln, Lyon, Paray le Monial i Zurych. Cena wynosi w pierwszej klasie 480 K., w drugiej 360 K., w trzeciej 230 K., a nadto należy uiścić dodatek pielgrzymi w pierwszej i drugiej klasie 10 K., w trzeciej 6 K. Uczestnicy będą mogli na osobnych warunkach zwiedzić podczas powrotu wystawę paryską i igrzyska pasyjne w Oberammergau. Zgłoszenia przyjmuje ks. Wolf do 20 lipca b. r.

Paryski turniej szachowy. Turniej szachowy w Paryżu zakończył się zwycięstwem Emanuela Laskera, który zdobył pierwszą nagrodę—wazon sewrski, dar prezydenta Loubeta i 5000 fr. Drugą nagrodę (2500 fr. i wazon) otrzymał Pillsbury. Trzecią i czwartą nagrodą (2000 i 1500 fr. i dwa wazony) podzielili się Marshal i Maroczy. Od rezultatu zawieszonych partyi Czigorina z Laskerem i Miesessa z Massonem należy przyznanie następnych nagród. Na piątą i szóstą nagrodę największe szans mają Czigorin i Burn, a na siódmą i ósmą Marco i Schlechter, ewentualnie i Miesess. Janowski zawiódł pokładane nadzieje; w tym turnieju nie zdobył żadnej nagrody. Ogromną za to niespodziankę sprawił James Marshal z Brooklynu, podobno 19-letni młodzieniec; po raz pierwszy zjawił się on na turnieju międzynarodowym, wygrał z najlepszymi mistrzami i zdobył trzecią nagrodę.

Potentat chiński. Z końcem maja zmarł w Szangaju najstarszy eunuch cesarzowej-wdowy Lilien-yin. Jak zapewniają dzienniki szangajskie, eunuch pozostawił majątku okrągło 40 milionów taelów, czyli przeszło 100 milionów koron. Skarby te powstały wyłącznie prawie z podarunków, które każdy musiał dawać, począwszy od księcia, aż do mandaryna szóstej czy siódmej rangi, jeżeli chciał cokolwiek uzyskać od cesarzowej wdowy. Ale jeżeli kto popadł raz w pazury p. Li, umiał on się postarać, aby do śmierci z nich się nie wydobył. Na końcu każdego roku zwracał bowiem uwagę wszystkich swoich znajomych, że mały prezent może się bardzo przyczynić do utrzymania dalszej przyjaźni. Li składał pieniądze albo w instytucyach kredytowych, w Chinach wielce rozpowszechnionych, albo w bankach lub kantorach. W Pekinie są podobno całe ulice na imię jego zahipotekowane. Nie był jednak bynajmniej skąpcem; zwłaszcza był znawcą starych bronzów i porcelany i kupował je nieraz za bajeczne sumy. Przytem złe języki Chińczyków twierdzą, iż Li nie miał kwalifikacyi do powierzonego mu urzędu.

Cenny wachlarz posiada Adelina Putti, dzisiejsza baronowa Cederstroem. Widnieją na nim nietylko podpisy własnoręczne wszystkich monarchów europejskich, ale i dedykacye, w których wyrażają swój podziw dla wielkiej artystki. Między innemi cesarz niemiecki Wilhelm I napisał: „Najcudowniejszemu słowikowi wszystkich czasów"; królowa angielska: „Jeśli król Lear miał słuszność zapewniając, że słodki głos jest dla kobiety darem najcenniejszym, ty, moja kochana Adelino, jesteś najbogatszą ze wszystkich kobiet"; hiszpańska królowa regentka: „Królowa hiszpańska Hiszpance, którą z radością zalicza do swoich poddanych". — Ta ostatnia dedykacya nasuwa uwagę, że właściwie Patti poddaną hiszpańską nie była nigdy. Urodzona w Hiszpanii z ojca Włocha, była poddaną włoską; Francuzką stała się przez pierwsze małżeństwo swoje z margrabią Caux, Włoszką znów przez drugie ze śpiewakiem Nicolini'm, a dzisiaj, poślubiwszy barona Cederstroem'a, jest Szwedką.

Płynny węgiel. Od kilku już miesięcy toczy się bardzo ciekawa i zawzięta walka taryfowa między angielskimi właścicielami kopalni węgla, a zarządami kolejowymi. Na wypadek, gdyby koleje nie chciały w żaden sposób ustąpić i obniżyć taryf, zamierzają angielscy węglarze założyć ogromne towarzystwo akcyjne, któreby eksploatowało wynalazek sir Johna Bullera, rodzonego brata bohatera z nad Tugeli, który umie już zamieniać węgiel w ciecz i transportować ją następnie rurami do miejsc przeznaczenia. Ten „coal fluid" ma posiadać rozmaite nieocenione przymioty. Przedewszystkiem pali się bez dymu nietylko w piecach maszynowych, ale także w zwyczajnych pokojowych, do których można go doprowadzać cienkiemi rurkami. Przytem nie przedstawia materyału łatwo zapalnego, bo zaczyna płonąć dopiero po silnem ogrzaniu. Przekształcanie węgla w płyn odbywa w ten sposób, że zmielony na proszek węgiel, miesza się trochę z wodą, poczem ciasto to podaje się w maszynach hydraulicznych ciśnieniu kilkuset atmosfer. Należy tu zauważyć, że w Niemczech jeszcze przed rokiem przemieniono węgiel w płyn na drodze chemicznej przy pomocy elektrolizy, przyczem otrzymywano ciecz ogromnie czarną. Niemiecki jednak produkt jest bardzo ciężki i gęsty, tak, że o wysyłaniu go rurami nie może być nawet mowy.

Zmarli. W Kutkorzu O. Feliks Piesowicz, gwardyan OO. Kapucynów, lat 49 wieku, w zakonie 29, a kapłaństwa 25. — W Krakowie ks. Ignacy Firmin Nowakowski ze Zgromadzenia kanoników regularnych lateraneńskich, lat 58 wieku, 40 w zakonie, a 32 kapłaństwa. — We Lwowie Marya z Dietrichów Nesterowiczowa, obywatelka m. Lwowa.

Ofiary. Na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników otrzymaliśmy anonimowo z Tarnopola 2 K. Dotychczas złożono na ten cel 200 K. 22 h.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +19, w poł. +23 R. Bar. 764. Nieruchomy. Pogoda.

Między gogami.

— Kto jest ten człowiek, który chyłkiem ucieka pod ścianę, aby się z nami nie spotkać...

A na to zapytany z dumą:

— To mój krawiec! Zapłaciłem mu wczoraj i dziś wstydzi się, że mnie dawniej nagabywał!...

Odpowiedzi administracyi. WP. *Feliks Orzelski w Rohatynie*. Prenumerata zapłacona po koniec września.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek 1-sze przedstawienie operetki po powrocie ze Stanisławowa „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa, z p. Kliszewską i p. Schuppówną w głównych rolach. We środę „Lalka", operetka w 3 aktach Audrana. We czwartek „Giroflé-Girofla", opera komiczna w 3 aktach Lecoqua. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Szatani na ziemi", czarodziejsko-komiczna opera w 4 aktach Souppé'go. W niedzielę „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Krenna. Ceny miejsc na przedstawienia operetkowe będą w miesiącu lipcu zniżone do cen zwykłych dramatu. — W Krynicy pierwsze przedstawienie we czwartek „Dom otwarty", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Literatura i sztuka.

* **Almanach kolei państwowych**, rocznik XXI, opuścił właśnie prasę. Zawiera on kompletny szematyzm urzędników ministerstwa kolejowego i personalu kolei państwowych, ugrupowany wedle klas służbowych, miejsca zamieszkania i zatrudnienia. Nadto znajduje się tam spis władz kolejowych, zakładów dobroczynnych i fundacyi dla kolejarzy, tabele pensyjne, rozkład szlaków, spis alfabetyczny stacyj, ogólne daty o kolejach i żegludze w Austro-Węgrzech, tabele stempli, monet, miar i wag, kalendarz, rejestr firm handlowych itp.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 3 lipca. Przy wczorajszem ciągnieniu losów austryackiego Czerwonego Krzyża główna wygrana w kwocie 40.000 koron padła na seryę 586 nr. 44, — 2000 K. wygrała s. 11.465 nr. 41,— po 1000 K. wygrały s. 5047 nr. 311 i s. 8245 nr. 44.

Wiedeń 2 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 4749 sztuk; w tem było z Galicyi 754, z Bukowiny 68 sztuk. Przebieg targu ożywiony. Ceny wyższe o 50 hal. Niesprzedanych pozostało 1. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 83 sztuk po 60 do 68, 303 sztuk po 67 do 70, 304 sztuk po 71 do 74, 54 sztuk po 75 do 79 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 68, krowy podtuczone po 54 do 63, bydło chude po 40 do 51 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei**. Na kolei lokalnej Czyżyny-Mogiła ze stacyami Czyżyny (stacya kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów) i Mogiła otworzono ruch w ograniczonej mierze dnia 16 czerwca 1900. Stacya Mogiła otwartą jest tylko dla przesyłek całowozowych, o ile nie jest wymagane złożenie ich w magazynie kolejowym. Co do ruchu osobowego na tej kolei lokalnej, który będzie później zaprowadzony, wydane będą osobne ogłoszenia.

Sport.

Wyścigi konne w Sarajewie.

Dzień pierwszy 24 czerwca. Nagroda cesarska 20.000 K. zwycięscy, 1.500 K. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 28, biegało 5. P. J. v. Losouczy 3-l. „Diver" po Panzerschiff od Duchess of Cornvall 1, hr. G. Andrassy'ego 3-l. „Delczeg" 2. Totalizator 77 : 10. — Nagroda miasta Sarajewa, Handicap, 5.000 K. zwycięscy, 1.000 K. drugiemu koniowi; meta 1200 mtr. Zapisano koni 22, biegało 5. Hr. P. Orssicha 4-l. „Aprod HI" po Ercildaune od Appetit (55 kg.) 1. Tego samego 3-l. „Mars" (42 kg.) 2. Totalizator 21 : 10.

Dzień drugi 27 czerwca. Nagroda Ilidże, Handicap, 12.000 K. zwycięscy, 1000 K. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 36, biegało 7. P. C. Wooda 4-l. „Beauharnais" po Beauminet od Prascidice ($62^1/_2$ kg.) 1, hr. W. Forgacha 4-l. „Szeszely" (44 kg.) 2. Totalizator 35 : 10. — Bieg myśliwski, 4.000 K. zwycięscy, 400 K. drugiemu koniowi; meta 4800 mtr. Zapisano koni 4, stawił się 1, hr. P. Orsicha 4-l. „Foszlany" po Stronzian od Gernande, obiegł szranki.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 3 lipca. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza cesarskie pismo odręczne z dnia 1 lipca, zarządzające wyniesienie małżonki arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do dziedzicznego stanu książęcego z nazwiskiem Hohenberg i predykatem „fürstliche Gnaden".

Ischl 3 lipca. Dr. Ebenhoch przyjęty był wczoraj na prywatnej audyencyi przez Cesarza. Audyencya trwała godzinę.

Rzym 3 lipca. W Izbie deputowanych minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta, odpowiadając na interpelacye w sprawie wypadków w Chinach, stwierdził zupełne, ani na chwilę nie ustające porozumienie między mocarstwami i oświadczył, że rząd włoski, nie szukając wcale sposobności dla zaborczej polityki w Chinach, i nadal utrzyma stanowisko Włoch w koncercie mocarstw. Wobec wypadków, których bieg nie da się przewidzieć, rząd zapewnia, że przy bacznem uwzględnieniu interesów kraju będzie współdziałał solidarnie w dziele cywilizacyjnem, jakie mocarstwa przedsiębiorą w Chinach. (Żywe potakiwania i oklaski).

Helsingfors 3 lipca. Senat finlandzki wystosował do cara Mikołaja podanie, w którem oświadcza, że nie może ogłosić carskiego reskryptu, dotyczącego zaprowadzenia w Finlandyi rosyjskiego języka, ograniczenia wolności zgromadzeń, jakoteż przyznającego Rosyanom prawo prowadzenia niektórych gałęzi handlu, zabronionych Finlandczykom.

Wilhelmshafen 3 lipca. Cesarz Wilhelm odłożył wyjazd swój do Norwegii.

Paryż 3 lipca. Agencya Havasa donosi z Tangeru o następującem zajściu: Urzędnik filii francuskiego domu handlowego we Fezie (Marokko), Marcos Effagin spotkał wśród konnej przejażdżki mahometański pochód religijny i potrącił przypadkiem naczelnika pochodu. Powstała z tego sprzeczka. Sfanatyzowane tłumy wystąpiły ostro przeciw Marcosowi, który znalazł się w niebezpieczeństwie życia; wystrzelił tedy z rewolweru, i zabił jednego z uczestników pochodu. Roznamiętnione tem tłumy, rzuciły się na Marcosa i formalnie rozszarpały go w kawały i spaliły. Otrzymawszy o tem wiadomość poseł francuski zawiadomił natychmiast konsula amerykańskiego, gdyż Effagin był poddanym amerykańskim.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 3 lipca. Telegram wysłany z okrętu „Zenta" donosi: Oddział z Czifu przybył, komenderujący pochwalił zachowanie się naszych wojsk. Depesza kuryerska donosi, że poseł niemiecki w drodze do czungliyamenu został zamordowany. Poselstwa niemieckie, francuskie i angielskie są otoczone i strzeżone przez oddziały wojsk europejskich. W Tientsinie oczekują ataku ze strony 30.000 wojsk chińskich. Forty w Fuczau otrzymały nakaz ostrzeliwania europejskich okrętów wojennych. Podłożono miny.

Londyn 3 lipca. Do dzienników donoszą z Szanghaju: Wielkie oddziały połączonych wojsk podobno przybyły do Pekinu odniósłszy zwycięstwo nad wojskami chińskiemi i bokserami.

Do *Times* donoszą z Hong-kong: Mimo, że wicekról zarządził energiczne środki ostrożności, usposobienie nieprzyjazne wobec cudzoziemców w Kantonie i okolicy ciągle się wzmaga.

Londyn 3 lipca. *Times* donosi z Jokohamy: W Japonii panuje powszechnie opinia, że zawikłania chińskie sprowadzą bardzo poważne konsekwencye, gdyż mocarstwa europejskie z pewnością będą chciały wyzyskać dobrą sposobność wzmocnienia swojego wpływu w Chinach. Wobec tego jasne porozumienie się wszystkich mocarstw jest rzeczą konieczną. Japonia chętnie poprze politykę „drzwi otwartych" i przyczyni się do utrzymania całości Chin, ubolewa jednak nad tem, że polityka Anglii jest dotychczas bardzo niewyraźną.

Berlin 3 lipca. Depesza szefa eskadry krążowników pod Taku z dnia 30 czerwca donosi, że otrzymał on od poselstwa w Pekinie list, w którym poseł donosi, że jest oblężony i że położenie jest rozpaczliwe. Oddawca listu potwierdził, że posła później zamordowano. Pod Pekinem stoi 30.000 wojska chińskiego. Cesarzowa wdowa umknęła.

Paryż 3 lipca. W Tientsinie zamordowano agenta Sabouraud, który był przydzielony do konsulatu francuskiego jako wicekanclerz, a w ostatnim czasie był zatrudniony przy władzach miejskich w Tientsinie.

Wilhelshafen 3 lipca. Cesarz Wilhelm zarządził, by pierwsza dywizya jak najśpieszniej poczyniła przygotowania do odjazdu do Chin.

Berlin 3 lipca. Gubernator niemiecki w Kiao-czau donosi: Gubernator chiński wezwał w zeszłym tygodniu wszystkich misyonarzy, by udali się do portów lub w inne bezpieczne miejsce, gdyż on nie może im zapewnić ochrony życia i mienia. Wszyscy tedy schronili się do Kiao-czau.

Berlin 3 lipca. Do „Biura Wolffa" donoszą z Londynu: Korpus konsularny w Tientsinie jednomyślnie rządom zaproponował jako jedyny środek dla ocalenia cudzoziemców w Pekinie, aby wszystkie mocarstwa rządowi chińskiemu lub chińskim dostojnikom, z którymi można się skomunikować, zagroziły, że zniszczą groby przodków cesarskiej rodziny w Pekinie, jeżeli rząd nie zapewni cudzoziemcom, a szczególnie posłom zupełnego bezpieczeństwa. Rząd angielski dotychczas nie dał na tę propozycyę jasnej odpowiedzi.

Londyn 3 lipca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Szangaju, że książę Tuan uwięził cesarza i cesarzową wdowę i najwyższą władzę zagarnął w swoje ręce.

Londyn 3 lipca. *Daily Express* donosi: Wedle urzędowych depesz, jakie otrzymał korpus konsularny w Szangaju, posła niemieckiego w Pekinie, jadącego konno do czungliyamenu (czyli do ministeryum spraw zewnętrznych) opadli chińscy żołnierze i bokserzy, zwlekli go z konia i zamordowali, a trupa szablami posiekali w kawały. Budynki niemieckiego i sześciu innych poselstw następnie podpalono. Także wiele osób ze służby europejskich poselstw Chińczycy wymordowali, a trupy ich wrzucili do ognia.

Berlin 3 lipca. Cała prasa tutejsza omawia zamordowanie posła niemieckiego Kettelera i domaga się satysfakcyi. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* powiada, że rodzinie jako jedyna pociecha służyć powinno przeświadczenie, iż br. Ketteler zginął jako bohater na polu walki i że padł ofiarą swej zdumiewającej odwagi.

Wilhelmshafen 3 lipca. Dziś rano odpłynęły stąd okręty transportowe „Witteking" i „Frankfurt" wśród owacyi zgromadzonej ludności do Chin.

Petersburg 3 lipca. Sztab generalny otrzymał wiadomość z Chin, że wojska chińskie zniszczyły linię kolei żelaznej pomiędzy Port Arthur a Mukden.

Waszyngton 3 lipca. Sekretarz marynarki Long otrzymał telegram od admirała Kempfa donoszący, że sytuacya Europejczyków w Pekinie jest rozpaczliwa. Wewnątrz Pekinu znajduje się 20.000 wojska chińskiego, a drugie 20.000 Chińczyków zewnątrz miasta. 3000 żołnierzy jest podobno w drodze do Tientsinu. W Tientsinie walka wre dalej.

(Przemowa cesarza Wilhelma II).

Wilhelmshafen 3 lipca. Przy przeglądzie korpusu ekspedycyjnego, udającego się do Chin, wygłosił cesarz Wilhelm następującą przemowę:

Wśród pokoju dla mnie niestety nie niespodziewanie rzuconą została pochodnia wojny. Zbrodnia niesłychana w swej bezczelności i wywołująca zgrozę swą okropnością dokonaną została na osobie mego tytularnego zastępcy; posłowie innych mocarstw znajdują się w niebezpieczeństwie życia. Inni wasi koledzy, wysłani dla ich obrony, może dziś rozpaczliwą już toczą walkę.

Niemiecka flaga, — państwo niemieckie zostało obrażone, to wymaga przykładnego ukarania i zemsty. Wypadki postępujące z okropną prędkością zrobiły sytuacyę bardzo poważną. W czasie, w którym wy zostaliście powołani do broni, można się było spodziewać, że z pomocą piechoty i marynarki spokój będzie przywrócony. Teraz zdaje się to być ciężkiem zadaniem, które tylko przy pomocy zwartych szeregów wojsk wszystkich państw cywilizowanych może być rozwiązanem. Już dziś szef eskadry krążowników prosił mię o wysłanie jednej dywizyi. Będziecie walczyli z nieprzyjacielem nie mniej od was odważnym, a wykształconym przez oficerów europejskich, od których nauczyli się Chińczycy biegle władać bronią europejską.

Chwała Bogu, wasi koledzy z piechoty i marynarki, którzy z tym nieprzyjacielem toczyli już walkę, trzymali się walecznie i na nowo stwierdzili sławę niemieckiego oręża. Wysyłam was, byście pomścili straszną krzywdę, i nie prędzej spocznę, aż niemiecka flaga połączona z flagami innych mocarstw, po odniesionem zwycięstwie, powiewać będzie nad murami Pekinu. Stamtąd dyktowane będą Chińczykom warunki pokoju. Powinniście się dobrze znosić z kolegami z wojsk innych mocarstw. Czy to Rosyanie, czy Anglicy, czy Francuzi, czy ktokolwiek inny, walczyć będą wszyscy w obronie cywilizacyi.

Powinniście pamiętać o walce w obronie naszej religii, naszych braci prześladowanych i mordowanych za wiarę w Zbawiciela. Pamiętajcie o dawnej waleczności niemieckiej i o ostatniem haśle Brandenburczyków: „Ufaj w Bogu i broń się walecznie, a nic się ze świata nie wypędzi". Flagi, które nad wami powiewają, idą po raz pierwszy w ogień walki, starajcie się zwrócić je czyste i zwycięskie. Moje gorące modły towarzyszyć wam będą w drodze.

Przyjechali dnia 3 lipca. Hr. Jabłonowski z Popowiec. JE. hr. Dzieduszycki z Jezupola. A. Krzysztofowicz z Kornicza. E. Krzysztofowicz z Załucza. S. Jędrzejowicz z Jasionki. W. Ścigalski z Michowa. Dr. A. Dorn z Wiednia. Hulewicz z Rosyi. W. Kudalsky z Pragi. K. Merowicz z Zaborza. T. Koczalski z Warszawy. Z. Nimedt z Londynu. S. Zamłyński z Krzemieńca. W. Kortansky z Budapesztu.

Przyjechali dnia 3 lipca. Ks. L. Leon z Tryestu. Hr. L. Zamoyski z Krakowa. Hr. M. de Boishebert z Grabownicy. Hr. M. Komorowski z Rosyi. E. Torosiewicz z Słobody. A. Kampfe z Bełzca. J. Cielecki z Białobożnicy. J. Janiewski z Rapperswylu. J. Bottiger z Hamburga. M. Wetsburg z Berlina. J. Janikowski z Stanisławowa. W. Sokolnicka z Podwołoczysk.

Przyjechali dnia 3 lipca. K. Gross z Gracu. M. Wierzchleyski z Kabarowic. H. Iwański z Warszawy. A. Seeligmann z Nowosiółki. A. Lisikiewicz z Borszczowa. Dr. St. Kosthry z Wiednia. E. Aragon z Berlina. F. Pawlikowski z Kołomyi. JO. ks. Czartoryska z Jabłonowa.

Przyjechali dnia 3 lipca. Dyr. Zalański z Krakowa. W. Jaworski z Przemyśla. Ks. Dąbrowski z Liska. Br. W. Miltitz z Wełdzirza. P. Bobrzyńska z Drohobycza. P. Przetacznik z Pilzna. Br. Horoch z Winniczki. P. Pawlikowski z Chrewtu. Ks. Borzentowicz z Sokołówki. M. Maciulska z Nowego Jarowa. Ks. J. Piaskiewicz z Stanisławowa. P. Kudyś z Bohorodczan. Ks. Ign. Kubisztal z Łopatyna. G. Krukowa z Podwołoczysk. J. Floigl, J. Fischer z Wiednia. D. Gross z Paryża. A. Radziszewski z Wołynia. K. Smagowicz z Poznania. L. Zajączek z Grybowa.

Lwów 3 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 644.00 do 651.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·70 do 92·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·30 do 97·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·50 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·25 do 256.75. 100. marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 3 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 29·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·—44·40.

Berlin 3 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 50·20.

Paryż 3 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·20. Mąka („Fleurde Paris") 27·75.

Frankfurt 3 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213.80. Koleje państwowe 141·00. Alpiny 000·00. Disconto 177·10. Laura 216·20.

Wiedeń 3 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 8·08—8·09, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·27—7·28, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·80—5·82, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·94—5·95, maj-czerwiec 1901 r. 0·00—0·00; owies na jesień 5·52—5·54, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·40—13·50, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. — Tendencya: silna. Pogoda: piękna, gorąco.

Budapeszt 3 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·81—7·82; żyto na październik 6·85—6·86; owies na październik 5·18—5·19; kurudza na lipiec 5·62—5·63, na sierpień 5·68—5·70, na maj 1901 r. 4·86—4·87; rzepak na sierpień 12·95—13·05. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya spokojna. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o godz.	osob.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	5·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·30	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

posp.	osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala. Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa. Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·18	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa. Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·41	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·25	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

66)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Ja także tak sądzę — odparła, a oczy jej przybrały nagle bardzo zimny wyraz.

On westchnął i skierował się ku drzwiom. Smutek, jakim powlekła się twarz jego, rozbroił ją.

— Teobaldzie!... zaczekaj! — zawołała życzliwszym tonem.

On obrócił się zdziwiony, a łagodniejszy wyraz rozpogodził na chwilę jego ściągnięte i zmęczone rysy.

— Będę bardzo rada widzieć cię, jak przyjdziesz — rzekła. — Nie wiem sama, dlaczego zawahałam się przed chwilą. Przyjdź, kiedy chcesz.

Wyciągnęła do niego rękę, a on uścisnął ją.

— Myśl o mnie wszystko najgorsze, Aliandro — rzekł — ale nie posądzaj mnie nigdy o brak uczucia dla ciebie.

— Wierzę ci — rzekła łagodnie, oddając mu lekki uścisk dłoni.

W chwili, kiedy otwierał drzwi, aby wyjść, oczy jej padły na strzelbę Franceski, stojącą w kącie.

— Zabierz to — zawołała — niemiło mi jest mieć ten winczester przed oczyma. Bez tego jestem dość smutna.

On, nie rzekłszy ani słowa, przerzucił sobie pas przez ramię i wybiegł szybko, obawiając się, aby twarz go nie zdradziła. Gorąco i ruch przywróciły zachwianą równowagę jego nerwom, tak, że kiedy doszedł do zajazdu, był już napowrót panem siebie.

Aliandra udała się na górę i w milczeniu usiadła obok sofki ojca. Słoneczne promienie wpadały do pokoju przez zapuszczone okiennice, niosąc z sobą upajający zapach róż. Notaryusz spoczywał wsparty o poduszki z oczyma utkwionemi w kształty chorej nogi, rysującej się z pod lekko narzuconej nań kołdry.

— Co do mnie — odezwał się po chwili, jakby sam do siebie — nie wierzę temu opowiadaniu od początku do końca.

— Nie wierzysz temu, co mówił don Teobald, ojcze? — zawołała Aliandra.

— Ani słowa, ani pół słowa, ani jednej sylaby! — z naciskiem powtórzył notaryusz. — Między sobą możemy mówić otwarcie, moja córko. Nie powiedziałbym tego przed moją siostrą, bo ma długi język i rozpaplałaby zaraz między kumoszkami. Wszystko to jest wierutne łgarstwo doskonale obmyślane w najdrobniejszych szczegółach, ale Teobald Pagliuka to szczwany lis! ho... ho... Jemu nie brak sprytu! Ale mnie staremu wydze nikt nie wmówi, że jakiś spokojny, Bogu ducha winien, rzymski księżyna, zamordował w ten sposób jednego z tych dzikich Corleonów. To kpiny, to bajki dla dzieci!

— Sama nie wiem co na to powiedzieć — rzekła Aliandra, której wszystkie wątpliwości ożyły na nowo.

— Bo też to nie nasza rzecz orzekać w tej mierze. To należy do sprawiedliwości. A jeżeli prawo potępi jednego niewinnego Włocha.... no to wielka bieda!.... Karało ono niejednokrotnie tylu niewinnych Sycylijczyków. Jeden zapłaci za drugich. Ale fakta.... to inna rzecz. Że znaleziono nóż w kieszeni księdza, to bardzo być może, ale nie był to nóż, którym Francesco Pagliuca został zabity. Nie twierdzę koniecznie, żeby Teobald miał zabić brata...

— To nie może być!— zawołała Aliandra.— Czyż mógłby potem przyjść tu i tak spokojnie rozmawiać z nami! Samo to przypuszczenie wstrząsa mnie grozą! Co mi się wydaje prawdopodobniejsze, to to, że ktoś musiał go zabić, mając dawną złość do niego... może jaki bandyta... czy ja wiem, kto zresztą? Teobald zrzucił winę na księdza przez nienawiść dla rodu Sarascinesków.

— I to być może. Wszystko być może, tylko nie to, że ksiądz go zabił. Ale że nie mamy żadnych dowodów na poparcie naszego przekonania, więc lepiej milczeć, gdyż posądzonoby nas, że sprzyjamy Włochom.

— To szczególne — mówiła Aliandra zamyślona. — Kiedy on mówi, wierzę mu, a teraz, kiedy go nie ma, to mam to samo uczucie, co ty, ojcze. Don Teobald zapowiedział znowu na jutro swoje odwiedziny.

— To do niczego niepodobne. Po co on tu przyjeżdża? Po co ma się widzieć z tobą? Nie życzę sobie, abyś została wplątaną w tę sprawę. Wymyśl sobie jaki powód jutro i odpraw go z niczem, jeżeli się zjawi...

— Tak — odparła córka — ja sama widzę, że to do niczego nie prowadzi. Postaram się go pozbyć.

Teobald pojechał do Santa Vittoria na pogrzeb brata, na który wyległa cała ludność miejscowa, głośno objawiając współczucie swoje dla ofiary, a nienawiść względem domniemanego mordercy i całego jego rodu. Teobald dostał sądowe wezwanie, aby się stawić w dwa dni później jako świadek w Messinie. Odjechał też wcześniej do Randozzo, aby mieć czas zobaczyć się z Aliandrą przed wyjazdem.

Jednego tylko środka przezorności musiał zaniechać, aby nie zwrócić na siebie uwagi. Miał on pierwotnie zamiar udać się do kościółka i wydobyć nóż, który wrzucił za ołtarz przez pozłacaną kratę, ochraniającą szklaną skrzynkę, w której spoczywały relikwie świętej. W miarę jak szczegóły strasznej sceny, jaka się rozegrała w kaplicy, wracały mu na pamięć, przypominał sobie, że nóż upadł niedaleko i że uderzył o kamień, a choć należało przypuścić, że nie prędko zajdzie potrzeba odsunięcia kraty, jednak dowód zbrodni tkwił tuż za nią i trafem mógł zostać odkrytym i poznanym przez kogoś, kto broń tę, którą się posługiwał od lat kilku, widział w jego rękach.

Pierwsza msza żałobna za duszę Franceski odprawioną została w parafialnym kościele, bo proboszcz oznajmił, że kaplica Santa Vittoria, sprofanowana przelewem krwi, musi być na nowo poświęconą przez arcybiskupa. Teobald przeląkł się na razie, że podczas bytności arcypasterza relikwie świętej Patronki zostaną może wydobyte z za ołtarza, ale uspokoił się prędko, nie mając żadnej pewności o tem.

Wynajętym powozem odjechał do Randozzo, gdzie zatrzymał się, jak zwykle, w zajeździe, a za chwilę potem zastukał do domu notaryusza. Ale ku zdziwieniu swojemu musiał długo czekać; w końcu parobek Basiliego, ten sam, który margrabiemu San Giacinto i Orsinowi towarzyszył do Camaldoli, przyszedł mu oznajmić, że Signorina Aliandra, zabrawszy z sobą Gesualdę, wyjechała na wieś w odwiedziny do krewnych i nie wróci aż nazajutrz. Pan został sam w domu i śpi w tej chwili.

Teobald zdumiał się bardzo tą odpowiedzią, nie mogąc zgoła zrozumieć, co się stało. Przypomniał sobie, jak łagodnie i życzliwie Aliandra pożegnała go wczoraj, a teraz odjechała widocznie w zamiarze uniknięcia jego odwiedzin i nie zostawiając żadnego zlecenia do niego. Wrócił do zajazdu mocno zafrasowany, bo jeżeli śpiewaczka nie chciała się z nim widzieć, to znaczyło, że powzięła jakieś podejrzenie, tyczące się jego osoby.

Czuł się mocno rozdrażniony i zaniepokojony, bo przekonał się, że zamiast zyskać na pewności i bezpieczeństwie, w miarę jak oswajał się z dokonanym czynem, każdy dzień, każda godzina, przymnażały mu nowej troski. Coraz to nowe, drobne fakta wracały mu na pamięć, które mogły zdradzić go. Jemu samemu opowiadanie, które wymyślił, wydawało się więcej nieprawdopodobnem niż tym, którzy je z ust jego słyszeli. Chciał na razie napisać do Aliandry, aby jej wyrazić żal swój z przyczyny zawodu, jaki mu zrobiła, ale zaniechał tej myśli, bo oprócz o tym żalu nie byłby w stanie o czem innem pisać. Dławiła go w piersi ukrywana tajemnica. Dałby wiele, aby, nie narażając swego bezpieczeństwa, wypowiedzieć przed kimś całą prawdę...

Nie mogąc zatrzymać się w Randozzo aż do czasu powrotu Aliandry, wyjechał tego wieczoru do Messiny z ciężkiem sercem i rozpaloną głową.

ROZDZIAŁ XXXI.

Hipolit pod zarzutem zbrodni został oddany pod sąd, a Teobald Pagliuca występował przeciwko niemu jako główny świadek.

Nikt nie wierzył w to, aby ksiądz popełnił dobrowolnie morderstwo. Sędzia, prefekt, nawet karabinierzy, którzy go aresztowali, wszyscy przekonani byli o jego niewinności, a jednak dowody, świadczące przeciw niemu, były tak silne, że niepodobna było uwolnić go od odpowiedzialności sądowej. Uparte zaś jego milczenie, po energicznem i śmiałem zaparciu się zbrodni, wprawiało w niemały kłopot władze. W najgorszym razie przypuszczano, że ksiądz wystąpił przeciw napastnikowi w obronie własnego życia. Przypuściwszy nawet, że Teobald wyznał prawdę, zjawienie się Franceski w kościele było tak nagłe i nieprzewidziane, że Hipolit nie miał czasu powziąć z góry zbrodniczego zamiaru.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.